



# pośłanie

Pismo ewangelizacyjne Wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym POŚLANIE

**Bóg rozpałił moje serce**  
wywiad z Marią Vadią

**Kiedy wychwalamy  
Boga, dzieją się cuda**  
Maria Vadia

**Wszystko mi się zgadzało!**  
świadcstwo

**PIEŚŃ CHWAŁY ZAMIAST  
ZGNĘBIENIA NA DUCHU**

(Iz 61,3)



## W NUMERZE:

- 1** BÓG ROZPALIŁ MOJE SERCE  
wywiad z Marią Vadią
- 6** TE REKOLEKCJE MNIE ODMIENIŁY  
świadectwo
- 8** KIEDY WYCHWAŁAMY BOGA,  
DZIEJĄ SIĘ CUDA  
Maria Vadia
- 13** ZACZNIJ PIEŚŃ NOWĄ  
Dagmara Krzyżanowska
- 14** OGIEŃ BOŻEJ MIŁOŚCI  
Dagmara Krzyżanowska
- 16** SERCE MOJE JEST MIŁOSIĘRDIEM  
SAMYM  
Ewa Leszczelowska
- 19** WSZYSTKO MI SIĘ ZGADZAŁO!  
świadectwo
- 21** UCZEŃ BUDUJE NA SKALE  
Agnieszka Kozłowska
- 26** OTO JA, POŚLIJ MNIE!  
Renata Czerwińska
- 31** WSZYSTKO JEST W RĘKU BOGA  
świadectwo

### *Pieśń chwały zamiast zgnębienia na duchu (Iz 61,3)*

Kiedy odkrywamy, kim w naszym życiu jest Bóg i co czyni każdego dnia wokół nas, przekonujemy się, że rzeczywiście prawdą są słowa, iż godzien jest On wszelkiej chwały i uwielbienia. Jako Królowi królów i Zbawcy całego świata należy Mu się wszelka cześć. Moc Jego Krwi zmywa wszelki grzech i wybawia każdego od śmierci, jeśli tylko ta łaska zostaje przyjęta przez człowieka otwartym sercem.

Pan pragnie przebywać w chwale Swego ludu, Jego potężna moc uwalnia się, kiedy Go czcimy. Doświadczyli tego pierwsi uczniowie, zarówno kiedy głosili Dobrą Nowinę o Zmartwychwstałym, byli świadkami cudów, jak i wtedy, gdy z radością byli zdolni przyjmować prześladowanie, więzienie, a nawet śmierć. Ich moc płynęła z uwielbienia Pana i przekonania, Komu oddali całe swoje życie.

Kiedy doznajemy przeciwności, różnego rodzaju utrapień i prób, w naturalnym odruchu budzi się w nas zniechęcenie. Zaczynamy narzekać, przewidywać czarne scenariusze, chodzimy przygnębieni... – „śpiewamy pieśń” na melodię nieprzyjaciela. Właściwym lekarstwem na rozwiązanie tej sytuacji jest jednak zachować pokój serca, odrzucać skupianie się na sobie, zwrócić wzrok na Jezusa i... trwać w uwielbieniu Boga, który jest Panem każdej sytuacji, nawet po ludzku beznadziejnej. Gdy bowiem oddajemy Mu cześć, On przychodzi z całą Swoją potęgą, która przemienia nas i wyprowadza z opresji. Możemy się o tym przekonać, kiedy doświadczymy mocy płynącej z pieśni chwały śpiewanej Bogu wśród przeciwności.

W imieniu redakcji  
*Agnieszka Kozłowska*

# wywiad **Bóg rozpalił moje serce**



foto. Tomasz Książczak

**Z Marią Vadią,**  
znaną w Kościele katolickim  
charyzmatyczną ewangelizatorką,  
rozmawia **Tomasz Książczak**

Witaj, Mario. Właśnie zakończyły się w Toruniu prowadzone przez Ciebie rekolekcje ewangelizacyjne poświęcone modlitwie uwielbienia. Chciałbym na wstępie zapytać o Twoje pierwsze spotkanie z Jezusem. Jak to się stało, że Go poznałaś?

Witam wszystkich serdecznie. Pierwszy raz spotkałam Jezusa w grudniu 1987 roku, podczas Seminarium Odnowy Życia w Duchu Świętym. Modlono się nade mną z nałożeniem rąk, prosząc Ducha Świętego, by przyszedł do mnie i tak się stało. Oddałam swoje życie Jezusowi i przeżyłam chrzest w Duchu Świętym. Zostałam Nim napełniona, co całkowicie odmieniło moje życie. Była to radykalna przemiana. Przejrzałam na oczy i zakochałam się w Jezusie. I to jest cudowne!

**Jak zmieniło się Twoje życie?**

We wcześniej nigdy się nie modliłam, a wtedy zaczęłam to czynić i czytać Słowo Boże, czego również przedtem nie robiłam. Zaczęłam także po raz pierwszy wielbić Boga. Rozpoczęłam zupełnie nowe, całkowicie inne

życie. Zmieniły się moje priorytety, moje dążenia. Zapragnęłam żyć dla Jezusa zgodnie z tym, co dla mnie zaplanował.

Bóg wezwał Cię, abyś, podróżując, nauczała, prowadziła rekolekcje i posługiwała modlitwą wstawienniczą. W jaki sposób rozpoznałaś, że to właśnie jest Twoim powołaniem?

Bóg rozpalił moje serce pragnieniem mówienia innym o Jezusie. Zaczęłam od nauczania opartego na Słowie Bożym, które głosiłam w mojej grupie modlitwowej. Jednocześnie gdziekolwiek byłam, mówiłam wszystkim o Jezusie i tak zaczęto zapraszać mnie do innych grup, bym nauczała i ewangelizowała. Bóg również przemawiał do mnie w nocy, poprzez sny. Widziałam samą siebie głoszącą Słowo Boże w odległych miejscach, można by powiedzieć: na krańcach świata, pośród ludzi, którzy wyglądali zupełnie inaczej niż ja. Bóg pokazał mi również w jednej z wizji mapę Ameryki. Jak wiemy, w *Dziejach Apostolskich* jest proroctwo z *Księgi Joela*: *W ostatnich dniach – mówię*



 **posłanie**

Nr 6/88/2015

Pismo ewangelizacyjne  
Wspólnoty Odnowy w Duchu  
Świętym **POSŁANIE**  
działającej przy Kościele  
Wniebowzięcia Najświętszej  
Maryi Panny w Toruniu

**WYDAWCA:**  
Katolickie Stowarzyszenie  
Ewangelizacyjne „Posłanie”

**PREZES STOWARZYSZENIA:**  
Ewa Leszczelowska

**ASYSTENT KOŚCIELNY:**  
ks. prałat mgr Józef Nowakowski

**REDAKTOR NACZELNY:**  
Dagmara Krzyżanowska

**REDAKCJA PISMA:**  
Agnieszka Kozłowska, Renata Czerwińska

**WSPÓŁPRACA:**  
Ewa Leszczelowska, Tomasz Książczak

**OPRACOWANIE GRAFICZNE I  
ŁAMANIE KOMPUTEROWE:**  
Marta Kalniuk, Agata Rochecka

**OKŁADKI:**  
Marta Kalniuk

**ZDJĘCIA NA OKŁADKACH:**  
Tomasz Książczak

**KONTAKT:**  
wspolnota@poslanie.pl

**ADRES NASZYCH STRON:**  
www.poslanie.pl,  
www.facebook.com/poslanie  
**ISSN 1734-7602**

**DRUK:** Drukarnia Loretańska,  
Warszawa - Rembertów





foto. Tomasz Książczak

*Bóg – wyleję Ducha mego na wszelkie ciało, i będą prorokowali synowie wasi i córki wasze, młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy – sny (Dz 2, 17).* Tak więc wizje i sny są częścią Bożego dziedzictwa dla nas, jednym ze sposobów, w jaki Bóg do nas przemawia. Co więcej, od momentu, w którym Bóg rozpalil moje serce pragnieniem głoszenia Jego Słowa, zaczęłam patrzeć na innych z Bożej perspektywy, zadając sobie pytanie: czy znają oni Pana, czy może pogrążeni są w ciemnościach? Tak więc po prostu robiłam to, do czego Bóg mnie przynaglał i tak zaczęły otwierać się przede mną kolejne drzwi. Dzwoniono do mnie z różnych miast najpierw w Ameryce, a następnie innych państw i narodów. Tak to właśnie działa. Jezus mówi: (...) *gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi (Dz 1,8).* Kiedy robimy to, co Bóg nam nakazuje, wzrastamy, i to dynamicznie.

[Jednym z głównych tematów Twojego nauczania jest moc uwielbienia, o której mówiłaś podczas trzech dni naszych rekolekcji tutaj, w Toruniu. Dlaczego modlitwa uwielbienia jest tak ważna?](#)

W *Psalmie 22* jest powiedziane, że Pan zamieszkuje w chwale swego ludu (por. Ps 22,4). Kiedy chcemy doświadczyć spotkania z Jezusem, musimy przejść przez bramę dziękczynienia i wielbiąc Go, wejść w Jego przedśionki (por. Ps 100,4). Kiedy oddajemy

Mu chwałę – wnosimy Jego tron, nasze uwielbienie – według innego tłumaczenia – budujemy Boży tron. Tak więc kiedy pragniemy spotkania z Jezusem, pragniemy budować Mu tron. Wtedy właśnie przybywa On wraz ze Swoimi aniołami jako *Król królów i Pan panów (Ap 19,16)*, przynosząc błogosławieństwo Swojego królestwa. Wszystko, co do Niego należy, jest uwalniane wraz z błogosławieństwem Jego królestwa. Wynika z tego, że moc uwielbienia jest szczególnie ważna. Wielbienie Boga nie jest dodatkiem do naszego chrześcijańskiego życia, ale jego sednem. Jako obywatele królestwa Bożego musimy nauczyć się stylu życia właściwego dla niego. Na kartach Pisma Świętego w ponad dwustu miejscach jesteśmy wzywani do oddawania Bogu chwały i czci! To naprawdę dużo, nie sądzisz?

[O, tak. Wspomniałaś, że modlitwa uwielbienia otwiera bramy Bożej łasce i błogosławieństwu. Czy mogłabyś podzielić się swoimi doświadczeniami w tej dziedzinie? Co się dzieje podczas takiej modlitwy?](#)

Chwalimy Pana i kiedy On przychodzi, oddajemy należną Mu cześć. Kiedy trwamy w uwielbieniu, zstępuje królestwo chwały. Przychodzi święty, namaszczony Bóg w Swym majestacie. Jezus jest uosobieniem Bożej chwały. Kiedy ona zstępuje i objawia się pośród nas, wszystko jest możliwe, wszystko zostaje

przemienione. Pan zaczyna uzdrawiać, zbawiać, przywracać wolność. Duch Święty przemawia, a my doświadczamy pełni radości. Właśnie wróciłam z Tanzanii, gdzie widziałam niewiarygodne, wspaniałe cuda. Była tam siostra, żyjąca w stanie zakonnym od wielu lat, która nie miała świadomości, że ma w sobie ducha lęku. Podczas modlitwy uwielbienia dosłownie ujrzała ducha ciemności wychodzącego z niej. Kiedy spytała, co to było, otrzymała od Boga wyjaśnienie, że był to duch lęku przebywający w niej od dzieciństwa. To jeden z przykładów uwolnienia. Na spotkaniu było też trzech alkoholików i wszyscy trzej zostali uwolnieni. Nikt nawet nie nakładał na nich rąk podczas wspólnego uwielbienia. Bóg osobiście ich uwolnił. W *Drugim Liście do Koryntian* czytamy: (...) *gdzie jest Duch Pański – tam wolność (3,17)*. Tak więc Bóg daje wolność. Były też cuda dotyczące finansów. Na spotkaniu znajdowała się osoba, która doświadczyła anulowania długów. Otrzymałam dla niej słowo poznania o darowaniu jej długu i później dowiedziałam się, że został on w całości unieważniony. To cud. Podczas uwielbienia miałam też słowo poznania, że pieniądze będą dostarczone kilku osobom obecnym na spotkaniu, którym zalegano z należną im zapłatą. Tak więc ogłosiłam, że ich pieniądze nadchodzą i w ciągu 26 godzin siedmiu osobom zwrócono zaległości. A jeśli chodzi o odbudowywanie rodzin, to trzech mężczyzn, którzy wcześniej porzucili swoje rodziny, powróciło do swoich domów. Taka jest moc uwielbienia, bowiem ono przenika przez ściany i wpływa na cały obszar naszego życia. Dotyka również naszych rodzin przebywających w tym czasie w domach. Dzieje się tak, ponieważ Duch Święty jest pośrednikiem przynoszącym odnowę i ożywienie. On wie, czego każda osoba uczestnicząca w spotkaniu modlitewnym potrzebuje. Przybywa dla naszego odnowienia, dla naszego dobra. Czuwa i wie, czego nam potrzeba. Czegokolwiek nam brak, On tego dostarczy. To naprawdę jest niezwykle! Pewien mężczyzna, który opuścił swoją żonę 40 lat wcześniej, nagle wrócił do domu ze skruszonym sercem. Inny wrócił po trzech latach. Dzień przed moim wyjazdem starszy człowiek, który zostawił żonę i córkę 40 lat wcześniej, pojawił się na spotkaniu modlitewnym, w którym one uczestniczyły. Córka nie widziała się z tatusiem przez 32 lata! Rozmawiamy o cudach? To właśnie jest wprost niewiarygodne! Osoby, które kiedyś uciekły z domu, powracają. Ktoś uciekł 5 lat temu, inna osoba 2 lata

temu, pewna córka wysłała SMS-a do ojca, który od dawna nie miał żadnych wieści od niej: *Tato, Kocham cię, gdzie jesteś?* To są właśnie cuda. Wiem, że ludzie, patrząc na to, myślą: naprawdę? Tak, naprawdę! Kiedy zaczynamy myśleć w Boży sposób, możemy doświadczać Jego dobroci. To tak właśnie działa. Doznajemy również uzdrowienia. Mężczyzna, który od ponad 30 lat cierpiał na ucisk w klatce piersiowej, przez co nie mógł prawidłowo oddychać, został całkowicie uzdrowiony. Inny, chorujący na raka nogi, nie był w stanie osobiście uczestniczyć w spotkaniu, ale jego żona przyszła i modliła się za niego. Później udali się do lekarza, który zamierzał amputować chorą nogę. Jednak po ponownym badaniu lekarz ów stwierdził, że nastąpił cud i amputacja nie jest już konieczna. Można by mnożyć świadectwa cudów, których byłam świadkiem przez wszystkie te lata. Także w Polsce dzieją się wspaniałe rzeczy. Nawet



foto. Tomasz Książczak

teraz, podczas tych trzydniowych rekolekcji w Toruniu, kilka osób doznało uwolnienia. Było również kilka świadectw odbudowania relacji rodzinnych pomiędzy rodzicami i dziećmi. Jedna z uczestniczek modliła się za przyjaciółkę, która potrzebowała uzdrowienia relacji z synem i jeszcze podczas konferencji syn zadzwonił do matki. Tak więc cuda dzieją się wokół nas. W zeszłym roku w Suwałkach mieliśmy „Szkołę proroctwa”,



podczas której nauczaliśmy o posłudze prorokowania i nie poruszaliśmy tematu uzdrawiania, ale ponieważ spędziliśmy wiele czasu w obecności Bożej, dostaliśmy słowo poznania i co najmniej siedem osób chorych na raka wróciło do zdrowia, co zostało udokumentowane przez lekarzy. To jest właśnie życie królestwem Bożym już tutaj, na ziemi. Nasza rola polega na robieniu tego, co Bóg nam poleca czynić.

### Chwała Panu!

Amen!

Podczas konferencji powiedziałaś, że Jezus nie umarł za Ciebie tylko po to, byś mogła w niedzielę iść do kościoła, ale po to, byś każdego dnia mogła żyć w Jego królestwie, doświadczając Jego mocy. Jednak wielu ludzi nie doświadcza działania Ducha Świętego. Dlaczego?

Uważam, że dużym problemem naszego Kościoła jest to, że często osoby świeckie nie zdają sobie sprawy z zamiarów Boga wobec nich, z tego, że dla każdego z nas ma On szczególny plan. Zostaliśmy ochrzczeni jako prorocy, kapłani i królowie, ale świeckim rzadko kiedy się o tym przypomina: „Słuchaj! Bóg ma plan dla twojego życia! Jego pragnieniem jest, aby było ono owocne i pełne! Jesteś powołany do bycia partnerem Ducha Świętego! Twoim przeznaczeniem jest chodzenie w Bożej obecności!”. W konsekwencji oddzielają oni Boga od swojego codziennego życia. W niedzielę idą do kościoła i to wszystko. Potem wracają do domu i przez resztę tygodnia nie ma Boga w ich życiu. Pierwszym problemem jest więc to, że osób świeckich nie nawołuje się do poznania Bożego planu dla ich życia, nie przypomina im się o tym. Innym powodem może być to, że Dobra Nowina nie była im nigdy głoszona z mocą. W konsekwencji mogli nie zrozumieć w pełni, co Pan Jezus dla nich uczynił. I to jest często powód odchodzenia tak wielu katolików od Kościoła – nigdy nie usłyszeli Dobrej Nowiny. Tak właśnie dzieje się w Ameryce. Kiedy katolicy przychodzą do protestanckich kościołów, natychmiast przekazuje im się z mocą Dobra Nowinę o zbawieniu. I wtedy ogarnia ich gniew: „Od 30 lat chodzę do Kościoła katolickiego i nikt mi nigdy nie powiedział, co Jezus zrobił dla mnie!”. Ludzie często mi to mówią, stąd wiem. Poza tym księża rzadko kiedy nauczają o Duchu Świętym, może z wyjątkiem kapłanów związanych z Odnową, których nie ma zbyt wielu. Kiedy ostatnio słyszeliście na kazaniu w kościele nauczanie o mocy działania Ducha Świętego? Kiedy słyszeliście o uzdrawianiu chorych, o cudach w naszym życiu, o uwalnianiu ludzi spod wpływu demonów, o rozmnażaniu jedzenia, o sparaliżowanych, którzy zaczynają chodzić albo niewidomych, którzy odzyskują

wzrok? Czy kiedykolwiek coś takiego słyszymy w kościele? Tego się nigdy nie głosi na kazaniach, no, może z wyjątkiem konferencji charyzmatycznych. Ludzie nie mają pojęcia o mocy Bożej, bo się im o tym nie mówi.



fol. Tomasz Książczak

### A więc rozwiązaniem jest jak najczęstsze głoszenie Słowa Bożego z mocą Ducha Świętego?

Tak, głoszenie i stosowanie w praktyce. Święty Paweł mówi, że *nie w słowie, lecz w mocy przejawia się królestwo Boże* (1Kor 4,20). Nie wystarczy więc tylko o tym mówić, trzeba pokazywać moc Ducha Świętego.

### Mario, podróżujesz po całym świecie, odwiedzasz też od jakiegoś czasu Polskę. Jakie są Twoje spostrzeżenia dotyczące Kościoła w Polsce i jego roli?

Widzę działanie Boga w Polsce, obserwuję Ducha Świętego objawiającego się tu z mocą. Najwięcej radości przynoszą mi zwłaszcza młodzi ludzie idący za Jezusem z sercami rozpalonymi Bożą miłością. Oczywiście, kocham również starszki – jestem jedną z nich – ale naprawdę cudownie jest widzieć w Polsce młodych zapaleńców. W wielu innych narodach, zwłaszcza na Zachodzie, brakuje młodych ludzi oddanych Bogu. W kościołach i na konferencjach czy rekolekcjach widzi się tylko starsze osoby. A tutaj,

w Polsce, wielu młodych jest głodnych Boga i to pokazuje mi, że Duch Święty prawdziwie działa. Na przykład w Armii Dzieci widzimy nastolatki oraz dzieci nawet ośmioletnie i dziewięcioletnie, które modlą się, nakładając ręce na chorych, które prorokują oraz

otrzymują słowa poznania. Jest również zapowiedź namaszczenia Polski, która mówi o wzrastaniu w niej mocy Ducha Świętego, aby Polska mogła być światłem i solą martwego kontynentu. Europa musi zostać przebudzona. Widzę też, że Polska jest chroniona przed najazdem muzułmanów. Tak na marginesie – kochamy muzułmanów, ale nie akceptujemy ducha islamu. Muzułmanie muszą przyjść do Jezusa. W bezpiecznej od wpływów islamu Polsce zaczyna płonąć Boży ogień, Boża Światłość się rozprzestrzenia, tak by inne narody Europy mogły zostać przyprowadzone do Chrystusa. I sądzę, że wielu misjonarzy, głosicieli Słowa Bożego i ewangelizatorów wyruszy z Polski do innych krajów Europy. Ponieważ Bóg kocha wszystkie narody.

Oby właśnie tak się stało. Odkąd powierzyłaś swoje życie Jezusowi, nieustannie nauczasz, stajesz przeciwko królestwu ciemności. Jakie są Twoje doświadczenia w walce duchowej? W jaki sposób dbasz o swoje bezpieczeństwo podczas ataków wroga, któremu na pewno nie podoba się to, co robisz?

Najważniejszą bronią, jaką posiadamy, jest krew Chrystusa. W *Apokalipsie* czytamy: *A oni zwyciężyli dzięki krwi Baranka i dzięki słowu swojego świadectwa* (12,11). Proszę więc o Krew Chrystusa, okrywam nią samą siebie, a także całą moją rodzinę i wszystko, co posiadam. Codziennie zakładam duchową zbroję zgodnie ze słowami *Listu do Efezjan* (6,10-18). Modlę się w Duchu i związuję duchy nieszczęśliwych wypadków, ataków i odwetu, by próby zemsty ze strony wroga na mnie czy mojej rodzinie były udaremniane. Proszę także Boga, by dla ochrony otaczał mnie Swymi aniołami. I oczywiście przywdziewam szatę uwielbienia, mój hymn uwielbienia – TEHILLAH. W *Księdze Izajasza* Bóg daje nam *pieśń chwały zamiast zgnębienia na duchu* (61,3). Uwielbienie i oddawanie Bogu czci odstrasza złego ducha, ponieważ szatan nienawidzi chwały należytej Jezusowi. Tak więc jeśli chcesz trzymać diabła daleko od siebie – zacznij uwielbiać Pana Jezusa. Zły nie będzie się zbliżał!

Ponieważ prawdopodobnie wiele osób będzie czytało ten wywiad, czy mogłabyś pomodlić się za nie, by ich serca zostały poruszone.

Ojczy, w Imię Jezusa dziękuję za każdego, kto czyta ten wywiad. Dziękuję za Twoje plany i zamiary, jakie masz dla każdej z tych osób. Ciebie, Duchu Święty, proszę, by Ogień Boży dotykał każdego właśnie teraz, w tej chwili, w jakiegokolwiek jest sytuacji. Obudź serce każdego, rozpal na nowo pasję dla Jezusa, daj pragnienie oddania siebie Bogu. Wlej w te osoby taką miłość do Jezusa, jakiej jeszcze nigdy wcześniej nie doświadczyły, tak by potrafiły postawić Pana Boga na pierwszym miejscu w swoim życiu. Daj również współczucie dla zagubionych oraz pragnienie dotarcia do nich. Uwolnij namaszczenie na ewangelizatorów, by mogli wyruszyć na północ, południe, wschód i zachód i przyprowadzać ludzi do królestwa Bożego. Niech każdy dar Ducha Świętego ujawni się w ich życiu! Pozwól im posługiwać wszystkimi Twoimi charyzmatami! Niech prorokują, niech uzdrawiają chorych, niech wyrzucają demony, niech przez nich dokonują się cuda, niech Boże znaki pojawiają się wraz z nimi. Proszę Cię o to, kochany Ojczy, w Imię Jezusa. Amen!

Amen. Bardzo Ci dziękuję, Mario, za Twój czas i Twoją modlitwę. Niech Bóg błogosławi Ci na wszystkich drogach, w Twojej posłudze i Twoim życiu.

Dziękuję! Amen! Życzę Ci tego samego. Dzięki, Jezu...

Toruń, 20 września 2015 r.  
Tlum. Joanna Garszka



# Te rekolekcje mnie odmieniły



*Diabeł nienawidzi wychwalania Jezusa. Kiedy otaczamy się płaszczem TEHILLAH, nic złego nie może nas dotknąć. Możemy wydać ekspresję na zewnątrz, pokazać, kim dla nas jest Jezus. Taka moc wychwalania wychodzi również poza ściany i rozlewa się na otoczenie. Jeszcze bardziej zrozumiałam, że moja postawa wobec Boga (trwanie w uwielbieniu) może mieć wpływ na innych ludzi, np.: na moją rodzinę.*

Owoce tych rekolekcji zaczęły się już pierwszego dnia. W piątek udało mi się podejść do Marii i poprosiłam ją o modlitwę o moc Ducha Świętego, którą będę mogła zanieść do domu. Maria spojrzała na mnie i powiedziała – *Mogę się pomodlić, ale ty masz w sobie tego samego*

*Ducha, co ja – ty sama możesz zanosić Go innym, do swojej rodziny. On może działać również poprzez ciebie.* Poczułam, że tak właśnie jest. Zrozumiałam, że również mogę zanosić tę radość i miłość Jezusa innym potrzebującym. Właściwie już od jakiegoś czasu Bóg stawia na mojej drodze osoby zagubione, poszukujące Jego miłości.

Drugi owoc tych rekolekcji jest bardziej przyziemny. W czasie, kiedy się one rozpoczynały, moja sytuacja finansowa była trudna. Ujmę to tak: zero w portfelu i tydzień do wypłaty. Miałam spokój w tym temacie, bo Pan już niejednokrotnie pokazywał mi, że nie pieniądze są najważniejsze, a ufność w Jego miłosierdzie. Tak było i tym razem. W piątek Maria wygłosiła prorocstwo o nagłej zmianie finansowej dla wielu osób w trudnej sytuacji, ale wtedy nie zwróciłam na to uwagi, w sobotę zaś do południa otrzymałam telefon z wiadomością, która wyciągnęła nas z naszego impasu i pozwoliła na spokojne przeżycie tego tygodnia.

Trzeci owoc tych rekolekcji to dar. W czasie modlitwy o wylanie Ducha Świętego poczułam, że

otrzymałam pewien bardzo cenny dar, który będzie wymagał ode mnie ogromu pokory i miłości do każdego człowieka.

Całe rekolekcje stały się dla mnie wielką łaską od Boga. Nie potrafię tego oddać w słowach, ale coś się we mnie zmieniło. Mam większą odwagę w byciu sobą, w głoszeniu Ewangelii. Przystałam się przejmować opinią innych co do mojej duchowości. Przystałam łmsić w sobie Ducha na spotkaniach modlitewnych wspólnoty. Bardziej odważnie cieszę się udziałem Boga w moim życiu. A przede wszystkim staram się Go wielbić modlitwą językami przynajmniej godzinę dziennie. Stało się to tak bardzo moim udziałem, że trwam w uwielbieniu w czasie wykonywania najróżniejszych czynności, a nawet potrafię rozmawiać z kimś, jednocześnie trwając na modlitwie. To odmienia moje życie i ma wpływ na sytuację w mojej rodzinie.

Przytoczę krótkie świadectwo z zeszłego tygodnia. Co tydzień jeżdżę z synem na rehabilitację do Bydgoszczy. Tym razem utknęłam w korku w Toruniu i wiadomo już było, że nie zdążę na czas. W pierwszej chwili przyszło zdenerwowanie, ale już za sekundę wielbiłam Boga w innych kierowcach, w tej sytuacji. Uwielbiałam Pana za wszystko i we wszystkich. Dziękowałam i modliłam się językami przez godzinę, aż dojechaliliśmy na miejsce. Mój syn był zachwycony, a fakt, że się spóźniliśmy wyszedł na naszą korzyść, bo wizyta poprzedniej osoby się przedłużyła. Po rehabilitacji musiałam podjechać w jeszcze jedno odległe miejsce i znów natrafiłam na korek, więc i tym razem wielbiłam. Kiedy dojechałam i przerwałam modlitwę, nagle mój syn zaczął płakać. Jako że on nie mówi, miałam mały problem z ustaleniem przyczyny tej reakcji, ale szybko zrozumiałam – on chciał, żebym się dalej modliła. I tak moje uwielbienie trwało jeszcze kolejne 1,5 godziny w trakcie drogi powrotnej, przerwane koronką do Miłosierdzia Bożego, którą moje dziecko szczególnie ma w upodobaniu. Niejednokrotnie teraz mój syn namawia mnie na modlitwę i chce, abym chodziła z nim do kościoła.

Uwielbienie ma ogromną moc. Każdego dnia Bóg daje nam miliony powodów, aby Go wielbić. Im trudniejsza po ludzku wydaje się sytuacja, tym więcej uwielbienia potrzebujemy, bo tylko On jeden – Bóg Stwórca ma moc to przemienić. Ujęło mnie porównanie, jakiego użyła Maria Vadia: po wygranej drużynie, której kibicujemy, cały stadion śpiewa, wiwatuje, ludzie skaczą, ściskają się. Czyż Bóg nie zasługuje na taką, a nawet większą chwałę i radość? Rekolekcje z Marią Vadią pokazały mi, jaką powinnam mieć postawę każdego dnia, a nie tylko w wybranych momentach. Potwierdziły drogę, jaką wyznaczył mi Pan. W pewien sposób mnie odmieniły.

**Ilona**

Każde uczestnictwo w rekolekcjach wnosi do życia duchowego coś nowego. Nigdy nie wiadomo, jakie dary Pan przygotował, jakie słowo zakorzeni się w sercu, jakie wydarzenie wpłynie na naszą duszę. Podobnie było z rekolekcjami z Marią Vadią. Zacznę może od tego, że wspomniano mi o niej wcześniej. Wskazywano mi jej konferencje jako warte przesłuchania. W odpowiedzi na moje różne krótkie świadectwa usłyszałam kilkakrotnie: „Posłuchaj Marii Vadii”. Próbowałam wysłuchać jej konferencji, ale to chyba nie był mój dzień, bo po 15 minutach stwierdziłam, że to nie dla mnie. Drażniło mnie wręcz jej ciągle powtarzanie dziękczynienia. Nie wsłuchując się dalej, poddałam się i już do tego nie wracałam. Maria Vadia została zaproszona do Torunia, gdzie mieszkam. Od ponad roku posługuję w trakcie rekolekcji organizowanych przez wspólnotę Posłanie. Tym razem miałam opór. Nie bardzo chciało mi się w nich uczestniczyć. Sama posługa okazała się jednak ważniejsza i tak zostałam na rekolekcjach.

Maria Vadia zrobiła na mnie wrażenie swoją otwartą osobowością. Nie pojawiała się na hali tylko w celu

wygłoszenia konferencji, ale była obecna prawie przez cały czas. Śpiewała i tańczyła w trakcie uwielbienia, później głosiła konferencję, w przerwie cierpliwie wysłuchiwała osób, które tłumnie podchodziły i znów głosiła konferencje – nie widać było po niej zmęczenia. Od samego początku, gdy tylko zaczęła mówić, miałam wrażenie, że każde słowo jest skierowane do mnie. Doskonale rozumiałam, co Maria chce nam przekazać. Wszystko było jak układanie puzzli w odniesieniu do mojego życia i serca. To było tak bardzo mocne duchowo, że nie potrafię tego wyrazić. Nawołanie do uwielbienia, do dziękczynienia – przecież to takie oczywiste! Dlaczego więc tego nie robię? Dlaczego nie dziękuję całą sobą za ogrom darów, jakie otrzymuję od Boga każdego dnia? Odpowiedź okazała się być bardzo prosta – zapominam i wstydę się. To spotkanie odmieniło mnie w tym względzie. Teraz bardziej ekspresyjnie staram się dziękować Bogu za najmniejszy nawet dar, uwielbiam Go za każdą minutę swojego życia z całym bagażem doświadczeń zebranych w tym czasie. Poruszyły mnie słowa:





fot. Tomasz Książczak

Maria Vadia

# KIEDY WYCHWALAMY BOGA, DZIEJA SIĘ CUDA

Konferencja wygłoszona 18 września 2015 r. w Toruniu podczas rekolekcji o mocy uwielbienia

## Odbuduję przybytek Dawida

W 15. rozdziale *Dziejów Apostolskich* święty Jakub przypomina słowa proroków: *Potem powrócę i odbuduję przybytek Dawida, który znajduje się w upadku. Odbuduję jego ruiny i wzniosę go, aby pozostali ludzie szukali Pana i wszystkie narody, nad którymi wzywane jest imię moje – mówi Pan, który to sprawia (16-17).* Jedną z rzeczy, które Duch Święty teraz czyni, jest odbudowywanie przybytku Dawida. Czym on był?

Namiotem chwały. Dawid przeniósł Arkę Przymierza na szczyt góry Syjon, a nad nią postawił namiot. Zatrudnił cztery tysiące muzyków i dwustu śpiewaków, którzy chwalili Pana 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, przez 33 lata (por. 1 Krn 23,5-7). Dawid był prorokiem. Miał objawienie tego, co dzieje się w niebie i to, co zobaczył, zastosował na ziemi. Przybytek Dawida był więc miejscem, do którego ludzie mogli przyjść i wychwalać Boga. Różnił się on od namiotu Mojżesza na pustyni – był całkowicie prorocki, wskazywał na to,

co Jezus miał dla nas zrobić na Krzyżu – kiedy wszelka ściana oddzielająca człowieka od Boga została zburzona. Do tego przybytku każdy mógł wejść, droga była otwarta, żeby wychwalać Boga. Jeżeli mieszkales w Jerozolimie, idąc spać, słyszałeś wychwalanie Boga i każdego ranka budziłeś się, słysząc chwałę Boga.

## Co tu się dzieje?

Przybytek Dawida wiąże się z ewangelizacją narodów – *aby pozostali ludzie – czyli my – szukali Pana i wszystkie narody, nad którymi wzywane jest imię moje (Dz 15,17).* To coś bardzo wyjątkowego, ponieważ przebywa tam Boża obecność i uwolnione są wszystkie błogosławieństwa królestwa Bożego. Właśnie dlatego św. Paweł w *Liście do Rzymian* pisał: *A może gardzisz bogactwem dobroci, cierpliwości i wielkoduszności Jego, nie chcąc wiedzieć, że dobroć Boża chce cię przywieść do nawrócenia? (2,4).* Dlaczego Duch Święty chce odbudować przybytek Dawida? Ponieważ kiedy niewierzący przyjdą

na nasze spotkania, doświadczą Boga. Powinni wchodzić i mówić: „O, w tym miejscu jest coś dziwnego. Doświadczam miłości Boga. Przyszedłem tutaj, powłóczę nogami, a teraz czuję się świetnie, przyszedłem załamany, a teraz jestem wolny”. Kiedy niewierzący zostają dotknięci przez dobroć Boga, chcą poznać Jezusa. Niedawno byłam w Tanzanii – dwóch muzułmanów oddało tam życie Jezusowi. Co robili na naszym spotkaniu? Przyszli Go szukać, byli zdesperowani, chcieli, żeby ich życie się zmieniło. Allah nie jest bogiem. Tylko Jezus może przemienić nasze serca i życie. Wszyscy zostaliśmy stworzeni dla Niego i przez Niego. Niespokojne są nasze serca, póki w Nim nie spoczną.

Atmosfera przybytku Dawida uwalnia obecność Boga i wszystkie błogosławieństwa królestwa Bożego. *Ukażesz mi ścieżkę życia, pełnię radości u Ciebie, rozkosze na wieki po Twojej prawicy (Ps 16,11).* W obecności Boga mamy pełnię radości! Większość ludzi na świecie (a nawet w Kościele) jej szuka, a... doświadczą depresji, ponieważ nie zna swojego dziedzictwa. Radość w Panu jest naszą siłą (por. Neh 8,10). To jest kolejna korzyść z wychwalania Boga. Pewna Amerykanka przez 20 lat brała tabletki

na depresję, a w obecności Boga została uwolniona. Jest pełna radości i nie bierze już żadnych leków. Widziałam ją na własne oczy. Czyż to nie piękne? Dzięki Ci, Jezu!

## Wolność i przemiana

Czego jeszcze możemy doświadczyć w obecności Bożej? *Pan zaś jest Duchem, a gdzie jest Duch Pański – tam wolność (2 Kor 3,17).* Łamane są uzależnienia. W Tanzanii spotkałam trzech alkoholików – ich kajdany zostały zerwane w obecności Bożej. Kiedy On przychodzi z błogosławieństwem nieba, daje pełnię naszego dziedzictwa. Czy jesteście tutaj z uzależnieniem? Na przykład od pornografii, od niemoralności seksualnej? Jesteście we właściwym miejscu. Będziemy wychwalać Boga w taki sposób, jaki Jemu się podoba. A kiedy Duch Święty przyjdzie, uzależnienia będą złamane. Mój brat, który jest lekarzem, został w obecności Bożej uwolniony od uzależnienia od seksu. Nawet nie znał Jezusa, ale przyszedł na jedno z naszych spotkań – to była msza charyzmatyczna z okazji wydania mojej pierwszej książki. Świętowałam to, wychwalaliśmy Boga przede mszą, podczas niej, po niej... a mój brat cały czas siedział. Ale Duch Boży przyszedł, spoczął na nim i uwolnił go w jednej chwili. Dzięki Ci, Jezu! Teraz mój brat jest całkowicie nawrócony dla Jezusa. Wicie, co mi powiedział? „Przez 30 lat byłem uzależniony od seksu i jako lekarz wszędzie próbowałem znaleźć wolność. Chodziłem do lekarzy, psychologów, terapeutów, szukając ratunku. Nikt nie mógł mi pomóc. Ale kiedy Duch Święty zstąpił na mnie, zostałem uwolniony”. To, co się dzieje w obecności Bożej, to cud. Jeżeli jesteś tutaj z uzależnieniem, bądź wolny, ponieważ tego chce Bóg. Nie jesteśmy stworzeni po to, żeby zostać niewolnikami. Chcemy być całkowicie prowadzeni przez Ducha Świętego.

W obecności Boga mamy pełnię radości! Większość ludzi na świecie (a nawet w Kościele) jej szuka, a doświadczą depresji, ponieważ nie zna swojego dziedzictwa. Radość w Panu jest naszą siłą (por. Neh 8,10).

Czego jeszcze możemy doświadczyć w obecności Bożej? Przemiany. *My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadło; za sprawą Ducha Pańskiego, coraz bardziej jaśniejąc, upodobniamy się do Jego obrazu (2 Kor 3,18).* Kiedy uwielbiamy Boga i kontemplujemy Jego piękno, zostajemy przeniesieni z jednego poziomu chwały na



kolejny. Czyż to nie piękne? Ojciec Niebieski chce, żebyśmy byli przemieniani na obraz Jego Syna, Jezusa. Dzieje się to w obecności Bożej.

Jesteś świątynią Ducha Świętego. Jeżeli zmienisz sposób używania języka i pozwolisz, żeby Duch Boga przejął nad nim kontrolę, kiedy zaczniesz wychwalać i uwielbiać Boga, obecność Boża obejmie ciebie, ponieważ Duch Pana będzie w twoim wnętrzu.

## Pomoc aniołów

Czego jeszcze możemy oczekiwać, kiedy niebo zstępuje na ziemię? Posługi aniołów. *Czyż nie są oni wszyscy duchami przeznaczonymi do usług, posłanymi na pomoc tym, którzy mają osiąść zbawienie?* (Hbr 1,14). Kiedy byłam w Nowej Zelandii i wychwalaliśmy Boga, poczułam, że łapie mnie przeziębienie. Powiedziałam: „Nie przyjmuję tego!”. Uwielbiałam dalej Boga i nagle zobaczyłam anioła stojącego obok mnie. Miał ze sobą dzbanek miodu i łyżeczkę. Zrozumiałam, że to jest na moje gardło. Stwierdziłam: „Przez wiarę otworzę usta i wezmę ten miód”. Zrobiłam to, przeknęłam i natychmiast zostałam uzdrowiona. Dzięki Ci, Jezu! W zeszłym roku jeździłam do wielu miast w Polsce, a ostatnia posługa miała miejsce w Warszawie. Było już bardzo późno w nocy i z moją przyjaciółką Anią powinniśmy były zostać w Warszawie w hotelu, ale ona powiedziała: „Nie, nie, wracamy do Lublina”. Wsiadła do samochodu, aby prowadzić, a ja usiadłam obok. Byłam taka zmęczona, że kiedy tylko usiadłam, natychmiast zasypiałam. Pamiętam, że zadałam Ani pytanie, na które ona nie odpowiedziała, ale byłam tak śpiąca, że pomyślałam sobie: „Ona chyba też śpi... powinna prowadzić... ale obydwie śpimy...”. Kiedy się obudziliśmy, wjeżdżaliśmy do Lublina. Co się stało? Aniołowie nas zabrali. Dzięki Ci, Jezu! Nie zachęcam do prowadzenia samochodu, kiedy jesteście zmęczeni. Było to głupie, ale Bóg w Swoim miłosierdziu zajął się nami. Wierzmy, że aniołowie po prostu przenieśli nas do Lublina. Ich posługa jest bardzo realna. Kiedy Pan Zastępów przychodzi, pojawia się ze Swoją armią aniołów.

## Uzdrowienie

Czego jeszcze możemy oczekiwać? *A dla was, czczących moje imię, wszędzie słońce sprawiedliwości*

*i uzdrowienie w jego skrzydłach* (Ml 3,20). Nasz Bóg jest uzdrowicielem. To część Jego natury. Kiedy przychodzi, uzdrawia. To takie proste. Rok temu w Suwałkach były warsztaty „Szkoła prorocza”. To nawet nie była „szkoła uzdrowienia” – a co najmniej siedem osób zostało uzdrowionych z raka. Mają to wszystko udokumentowane, lekarze potwierdzili te przypadki. Inna pani powiedziała, że jej tarczycza została



foto: Tomasz Książczak

uzdrowiona i też ma dokumentację medyczną swojej choroby. A my po prostu spędziliśmy dużo czasu, uwielbiając Boga. Kiedy w Puerto Rico wychwalaliśmy Boga, pewna staruszka zostawiła swoją laskę, a inna kobieta, która miała problemy ze wzrokiem i cały czas widziała czarną kropkę, została całkowicie uzdrowiona. Dwóch czarowników oddało swoje życie Jezusowi, kiedy doświadczyli dobroci Boga! Czyż to nie piękne? Dzięki Ci, Jezu.

## Co z naszym językiem?

Pismo Święte mówi: *Pan miłuje bramy Syjonu bardziej niż wszystkie namioty Jakuba* (Ps 87,2).

Słowo „miłuje” wskazuje, że Bóg jest pełen pasji. Syjon zaś w tym przypadku oznacza chwałę, ponieważ tam właśnie Dawid zbudował przybytek. Gdzie są nasze bramy Syjonu? Tutaj. Otwórz swoje usta. Właśnie one mogą być bramą Syjonu. Możemy zmienić sposób, w jaki używamy naszego języka, zamiast krytykować, plotkować, narzekać, marudzić, osądzać, czyli posługiwać się nim niewłaście i poprzez to przyciągać

złego ducha. Mamy używać ust, aby wielbić Boga, bo On to kocha. Rozumiecie to? Jesteś świątynią Ducha Świętego. Jeżeli zmienisz sposób używania języka i pozwolisz, żeby Duch Boga przejął nad nim kontrolę, kiedy zaczniesz Go wychwalać i uwielbiać, obecność Boża ogarnie ciebie, ponieważ Duch Pana będzie w twoim wnętrzu. Kiedy zaczynamy wychwalać Boga i używać języka modlitwy, popłyną rzeki żywej wody. Ważne, abyście to zrozumieli, ponieważ ludzie siedzą w ławkach, patrzą do góry, mówią „Duchu Święty, przyjdź” – a On jest w nas. Musimy nauczyć się, jak Go uwalniać. Jednym z najszybszych sposobów jest oddawanie Bogu najwyższej chwały i język modlitwy. *Jak rzekło Pismo: Strumień wody żywej popłyną z jego wnętrza* (J 7,38). Jesteśmy ochrzczeni i mamy w sobie Ducha Świętego,

ale jest On w pułapce, w uwięzi, ponieważ robimy, co tylko chcemy, mówimy jak ludzie ze świata, nie wiemy, jak tworzyć atmosferę, którą On kocha. Żyjemy jak ludzie w świecie. Kiedy zrozumiemy, że żyje w nas Bóg wszechświata? Potrzebujemy zmienić sposób, w jaki mówimy i żyjemy. Nie jesteśmy w stanie zrobić tego o własnych siłach, ale mamy Pomocnika. Jego imię to Duch Święty. Bóg kocha bramy Syjonu. Chcesz być Jego umiłowanym? Zaczni Go wychwalać. Tę atmosferę kocha Duch Święty. Pozwólcie, że zadam wam pytanie: gdybyś odebrał telefon od papieża Franciszka, a on powiedziałby, że wpada na tydzień, co byś zrobił? Zapewniam cię, że wysprzątałbyś dom, zajrzałbyś nawet pod dywan, odmalowałbyś ściany, wyciągnąłbyś najlepszą zastawę, może kupiłbyś nową kanapę, nastawiłbyś ładną muzykę, a wszystko po to, żeby papież czuł się dobrze, kiedy przyjedzie. A co z Duchem Świętym? Jest kimś więcej niż papież! Jest Bogiem i żyje w tobie. Jak Go gościsz?

## Nowa kultura

Przejdźmy do *Psalmu 132: Pan bowiem wybrał Syjon, tej siedziby zapragnął dla siebie: „To jest miejsce mego odpoczynku na wieki, tu będę mieszkał, bo tego pragnąłem dla siebie”* (13-14). Chcesz, żeby obecność Boża spoczywała na tobie? Potrzebujesz wychwalać Boga, ponieważ życie chrześcijanina w królestwie jest nadprzyrodzone, a Jego wychwalanie i uwielbianie wprowadza kulturę królestwa. Jeżeli chcesz zanosić królestwo i obecność Boga wszędzie, musisz zmienić sposób swojego postępowania. Śpiewaliśmy tu piosenkę *Niebo jest w sercu mym*.

Chcesz, żeby obecność Boża spoczywała na tobie? Potrzebujesz wychwalać Boga, ponieważ życie chrześcijanina w królestwie jest nadprzyrodzone, a wychwalanie i uwielbianie Boga wprowadza kulturę królestwa.

Nosimy niebo, ale potrzebujemy nauczyć się, jak je uwalniać. Kiedy wychwalamy Boga, obecność Boża spoczywa na nas i nosimy chwałę. Wszędzie, gdzie pójdziemy, życie ludzi się zmieni, ponieważ będziemy gotowi słuchać poruszeń Ducha Świętego. Jeśli ktoś jest chory, nakładamy ręce, jeżeli ludzie są w depresji, mówimy słowo prorocze, jeżeli lecisz samolotem i osoba siedząca naprzeciwko ciebie nie zna Jezusa, służy jej, ponieważ Duch Święty uwalnia Swoją pomoc.



Będę szczerze błogosławił jego zasobom, jego ubogich nasycę chlebem (Ps 132,15). Jezus mówi, że przyszedł dać życie, i to w obfitości (por. J 10,10). W królestwie Bożym nie ma żadnych braków. Jest tam więcej niż wystarczająco, jest obfitość. W miejscu chwały zostaje uwolniona obfitość Boga. Kiedy ostatnio byłam w Tanzanii, ludzie dostawali pracę, ponieważ Bóg im obficie pobłogosławił. Miałam też słowo poznania, że Bóg daje... samochody! Zobaczyłam w duchu samochód i powiedziałam to. Tamtejsi katechiści są bardzo ubodzy. Chodzą pieszo albo jeżdżą autobusami. Niewiele osób ma auta, a już

Wzbudzę tam moc dla Dawida, zgotuję światło dla mego pomazańca! (Ps 132,17). Dawid był czcicielem, chwalił Boga. Można też go nazwać wielkim wojownikiem, bo nie przegrał żadnej bitwy. Namaszczenie Dawida, jego siły zostały uwolnione w tego rodzaju atmosferze. Otrzymamy światło, kiedy zaczniemy wychwalać Boga, ponieważ Duch Święty będzie do nas mówić. Kiedy On przychodzi, komunikuje się z nami. Otwórz swoje uszy, żebyś mógł słyszeć Jego głos. Otwórz swoje oczy, żebyś mógł widzieć w Duchu. *Odzieję wstydem jego nieprzyjaciół, a nad nim zabłyśnie jego korona* (Ps 132,18). Jest nam dana władza

króla, więc zwycięstwo stanie się naszym udziałem.

Wszystkich tych rzeczy doświadczamy w atmosferze przybytku Dawida. Kiedy zaczynamy wychwalać Boga w sposób, na który On zasługuje – ponieważ jest potężnym Królem – kiedy zaczynamy robić różne rzeczy na Jego sposób, dostrzegamy, jak nasze życie się zmienia. Widziałam wielkie cuda w moim życiu. Kiedy zostałam sama z czwórką dzieci, dostałam pozew do sądu. Po ludzku było niemożliwe, żeby tę sprawę wygrać, ale Bóg mi powiedział: „Po prostu Mnie uwielbiaj”. Robiłam to przez dwa lata i kiedy poszłam na rozprawę, Bóg mnie bronił. Wygrałam! Dzięki Ci, Jezu.

Taka jest prawda – takie jest życie królewskie. Taka jest kultura królestwa.

\*\*\*

Wstańcie, podnieście ręce do Pana. Powtórzcie: „Duchu Święty, jesteś moim pomocnikiem. Daj mi serce czciciela, ponieważ tego szuka Ojciec. Pomóż mi chwalić Boga w taki sposób, na jaki On zasługuje. Panie, namaść moje usta, żebym oddawał najwyższą chwałę mojemu Bogu, bo kochasz bramy chwały bardziej niż inne miejsca. Przyjdź, Duchu Święty”. Wydajmy dla Niego wielki okrzyk. Następnie razem, kiedy będziemy wychwalać Boga, chciałabym, żebyście wyszli ze swoich bezpiecznych miejsc, z krzeseł i podeszli do przodu. Kto z was czuje się teraz inaczej: odszedł ból w ramieniu, plecach, kolanach, głowie? Pomachaj do Pana. Kto z was ma już radość? Jak piękna jest atmosfera Ducha Świętego. Rozejrzyj się dookoła i popatrz, co za widok. Dzięki Ci, Panie. Amen, alleluja.

na pewno nie ubodzy. Ale miałam słowo poznania, więc powiedziałam: „Jeżeli potrzebujesz samochodu, to Bóg ci go daje”. Jeden z katechistów wrócił do domu do innej prowincji. Przyszedł do pracy, a jego szef zwrócił się do niego: „Chciałem sprzedać ten samochód, bo kupuję sobie nowy, ale coś mi mówi, żebym ci go oddał”. Taki jest Bóg, któremu służymy!

*Jego kapłanów odzieję zbawieniem, a ci, którzy go prawdziwie miłują, będą się radować* (Ps 132,16). Jego kapłanów – czyli nas. Zostaliśmy ochrzczeni jako prorocy, królowie i kapłani, przed Bogiem jesteśmy świętym kapłaństwem. Wszystko inne, co robimy, jest dla innych osób, ale kiedy uwielbiamy Boga, służymy Jemu. A On to kocha, ponieważ jest królewskim Oblubieńcem, my zaś Oblubienicą i... powinniśmy być w Nim zakochani! Pismo Święte mówi, że Bóg odzieje nas zbawieniem. To słowo w języku hebrajskim oznacza wolność, uwolnienie, pomoc, dobrobyt, powodzenie. To właśnie dzieje się w atmosferze przybytku Dawida.

## ZACZNIJ PIEŚŃ NOWĄ

kiedy sił zaczyna brakować  
stań ufnie i uwielbiaj Pana  
zamień słowa goryczki  
na hymny pochwalne

przemień smutek  
co duszę spowija jak  
jesienne dymy pola  
w radosny taniec

nie daj się przygnieść  
przez głąz nieszczęść świata  
który podąża własną drogą  
ale wznieś ręce ku górze

pomoc nadchodzi z wysoka  
jak promień słońca  
przenikający ciemne chmury  
i podnosi zgnębionych na duchu

powstań i zacznij pieśń nową  
bo godzin jest Baranek zabity  
otrzymać cześć zastępów niebieskich  
i chwałę swego walczącego ludu

Dagmara Krzyżanowska



# Ogień Bożej miłości

Dagmara Krzyżanowska



*Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął. Chrzest mam przyjąć i jakiej doznaję udręki, aż się to stanie. Czy myślicie, że przyszedłem dać ziemi pokój? Nie, powiadam wam, lecz rozłam. Odtąd bowiem pięcioro będzie rozdwojonych w jednym domu: troje stanie przeciw dwojgu, a dwoje przeciw trojgu; ojciec przeciw synowi, a syn przeciw ojcu; matka przeciw córce, a córka przeciw matce; teściowa przeciw synowej, a synowa przeciw teściowej (Łk 12,49-53).*

Te słowa Pana Jezusa mówią o ogniu Jego miłości, która pali dusze pociągnięte przez Niego. On chciałby, aby ten żar ogarnął wszystkich ludzi, bo za każdego oddał życie i podarował mu zbawienie. W Swojej modlitwie krótko przed Męką powiedział: *A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedyne prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa (J 17,3)*. Poznać i pokochać Boga, który objawił się nam najpełniej w Osobie Swego Syna, oznacza wejście w tajemnicę królestwa Bożego, by rozpocząć przygodę, która trwa nie tylko przez nasze ziemskie życie, ale rozciąga się na wieczność.

## Dać się pociągnąć Bożej miłości

Tak wielu świętych dało się porwać Bożej miłości, by potem nawoływać innych do naśladowania ich w tym umiłowaniu Jezusa ponad wszystko. Św. Teresa z Los Andes – chilijska karmelitanka, która zmarła w nowicjacie jako młodzianka dziewczyna (13.07.1900-12.04.1920) – pozostawiła nam bardzo dojrzałe świadectwo pójścia tą drogą. Jej przykład ukazuje nam uniwersalny ideał życia chrześcijańskiego, będącego niczym innym, jak tylko odpowiedzią miłością na Miłość. *Pytam się samej siebie, dlaczego Pan mnie strzeże i zachowuje dla siebie, skoro jestem taka nędzna? I w Nim samym odnajduję odpowiedź: On ma Serce Boga, dlatego też to Serce jest pełne nieskończonej miłości, a ten ogień miłości ogarnia wszystko, co napotka na swej drodze, jeśli tylko pozwolimy mu to strawić. Wielebna Matko, proszę poprosić Boskie Serce Jezusa, aby ogarnęło mnie płomieniem swej miłości i tam strawiło wszystkie moje nędze i niedoskonałości, abym z każdym dniem była bardziej wierna i bym doszła do zupełnego zjednoczenia.* Takie pragnienia miała w swoim sercu, zanim jeszcze wstąpiła do Karmelu. Nie są one zastrzeżone jedynie dla dusz zakonnych. Będąc

w świecie, również możemy ich doświadczyć i pójść za nimi.

## Źródła rozłamu

Jezus wiedział, że nie wszyscy odpowiedzą pozytywnie na Jego miłość, stąd zapowiedź rozłamu nawet wśród najbliższych – w rodzinach i pośród przyjaciół. Wiąże się to z radykalizmem życia, które oddane Bogu staje się oderwane od wszystkiego i ukierunkowane na Niego i Jego sprawy. Święty Franciszek z Asyżu, będąc napiętowanym właśnie z tego powodu przez swoją rodzinę, porzucił jej bogactwa materialne, podążając drogą ubóstwa na wzór Jezusa, by osiągnąć dobra wieczne. Jego przykład pociągnął wielu ludzi, przyczyniając się do odnowy Kościoła w tamtych czasach i nadal jest inspirujący, gdy przychodzi nam opierać się naciskom otoczenia.

Najczęściej bowiem jesteśmy stawiani w sytuacji dokonywania jednoznacznych wyborów, zgodnych z wolą Bożą, a odrzucania proponowanego przez świat konformizmu.

## Dzielić pragnienia Serca Jezusowego

Człowiek, nawet odrzucając Boga, sam przez Niego nie jest pozostawiony, gdyż On do końca ściga nas Swoją miłością. A czyni to między innymi poprzez modlitwy i ofiarowane cierpienia właśnie bliskich osób, które poszły za Nim. W jednym ze swoich listów pisanych już z Karmelu św. Teresa z Los Andes daje wyraz takiej troski wobec własnej siostry: *Jakżebym chciała, abyś Go kochała! Któż zdoła otworzyć oczy Twojej duszy, abyś ujrziała Jego nieskończone piękno, które porywa, abyś zrozumiała Jego nieskończoną miłość, która zachwyca! Sam Bóg żebrzący u swych nędznych stworzeń o miłość, u grzesznych nic.* A w innym liście, skierowanym do jednej z przyjaciółek, pisze w jeszcze bardziej dramatycznych słowach: *Jakże chciałabym, abyś zrozumiała, że, wyzbywając się*

*wszystkiego, naśladujesz Go. Nie rozumiem, jak możesz Go nie kochać, skoro On jest nieskończoną dobrocią i zachwycającym Pięknem. Gdy myślę, że tak mało dusz Go kocha, czuję straszny ból. On, będąc Bogiem, nie potrzebuje nikogo, bo wszystko jednoczy w sobie. On, będąc niezmiernym i pełnym majestatu, troszczy się o nas, podtrzymuje i żywi, stwarza nas w każdej chwili (bo zachowywanie jest nieustannym stwarzaniem). Nie zadowolając się tym, wcielił się. On, będąc doskonałym Duchem, stał się Chlebem, aby zjednoczyć się z nami. Czy to nie szczyt miłości? A jednak w zamian otrzymuje tylko zapomnienie, wzgardę i obelgi od tych, których tak bardzo kocha.*

## Szczęście, które się nie kończy

Wiele osób boi się pójść za Jezusem, nawet gdy doświadczy już Jego miłości, gdyż powstrzymuje ich lęk przed cierpieniem. Boją się tego, co Bóg chce im zaproponować, bo może to nie będzie zgodne z ich wyobrażeniami i pragnieniami. Nie ufają Mu i sądzą, że sami lepiej zaplanują swoje życie. Obawiają się krzyża na drodze, którą On dla nich wybrał, zapominając, że i tak nie uciekną przed cierpieniem. Zamknięcie się w takim kręgu nieufności pozbawia je możliwości zakosztowania szczęścia, które staje się udziałem tych, którzy zaufali do końca. W kolejnym z wielu listów, które mogła napisać z klasztoru w Los Andes, dzięki mądrości i przenikliwości przełożonej, św. Teresa uchyla rąbka tej tajemnicy: *Chciałabym opisać Ci moje szczęście. Tak, chciałabym pozwolić Ci zakosztować, choć przez chwilę, szczęścia z przynależenia całkowicie do Boga. Jednak żaden ludzki język nie może wyrazić tych Boskich uczuć, w jakich pogrążona jest moja dusza. To prawda, że dałam Bogu wszystko, ale również zdobyłam Wszystko.*

Z listów, które pozostały po św. Teresie z Los Andes, wyłania się obraz tak bardzo dojrzałej osobowości, że nie dziwi jej młode odejście z tego świata, podobnie jak św. Stanisława Kostki. Pięknie wyraził to natchniony autor *Księgi Mądrości: Wcześniej osiągnąwszy doskonałość, przeżył czasów wiele. Dusza jego podobala się Bogu, dlatego pospiesznie wyszedł spośród nieprawości. A ludzie patrzyli i nie pojowali, ani sobie tego nie wzięli do serca, że łaska i miłosierdzie nad Jego wybranymi i nad świętymi Jego opatrność (4,13-15)*. Oby każdy z nas nie skupiał się na tym, co trudne i bolesne, nie wybiegał naprzód, wyglądając z trwogą, co może się zdarzyć, lecz ufnie skoncentrował się na miłości Tego, od Którego wyszliśmy i ku Któremu zdążamy.

**Cytaty za: św. Teresa z Los Andes, Dzienniczek. Listy**





# Serce Moje

## jest miłosierdziem samym

### Serce Boże

Nikt nie jest w stanie zrozumieć Serca Bożego i Jego wielkiej Miłości, Jego umiłowania człowieka, który przecież tak często boleśnie rani to Serce. Tej Miłości nie dorówna nawet miłość matki do dziecka, która jest tylko jej niedoskonałym odbiciem. *Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie* (Iz 49,15). Są czasem takie sytuacje w życiu człowieka, że nawet najbliżsi, widząc bezsilność swoich wysiłków w sprowadzeniu go z drogi wiodącej ku przepaści, mogą z niego zrezygnować. Bóg – przeciwnie, nigdy nie rezygnuje. Z czysto ludzkiego punktu widzenia ta Miłość szokuje. Jak można jeszcze kochać kogoś, kto nieustannie rani, zdradza, odrzuca, obraża, krzywdzi siebie i innych? Nasuwa się tu Piotrowe pytanie o to, ile razy mamy przebaczać: jeden, dwa,

a może aż siedem razy? Jezus przechodzi nad tą ludzką logiką i mówi nam o Swojej Miłości, która jest hojna i nigdy nie odrzuca, nawet największego grzesznika. Dlatego wielokrotnie wychodzi nam naprzeciw. Dokonując dzieła odkupienia, pokazał światu prawdę o Bożej Miłości. Również Swoich uczniów posyła, aby ogłaszali Jego miłosierdzie po całej ziemi.

### Drogocenne perły i brylanty

W naszych czasach prawdę o Miłosierdziu Jezus przypomniał przez św. siostrę Faustynę. W jej *Dzienniczku* czytamy: *Wiedz, córko Moja, że Serce Moje jest miłosierdziem samym. Z tego morza miłosierdzia rozlewają się łaski na świat cały. Żadna dusza, która się do Mnie zbliżyła, nie odeszła bez pociech. Wszelka nędzka tonie [w] Moim miłosierdziu, a wszelka łaska tryska z*

*tego źródła — zbawcza i uświęcająca.* Innym razem Jezus ukazał się jej w widzeniu, w którym – czytając to, co już zapisała w *Dzienniczku*, stwierdził, że jeszcze za mało napisała o Jego Miłosierdziu. Mimo że całe strony były wypełnione zdaniami głoszącymi i wysławiającymi Jego Miłosierdzie, Jezus powiedział, że to jeszcze za mało, by oddać głębię Jego Miłości. Zresztą sama siostra Faustyna wielokrotnie doznawała swojej bezradności w opisanu Miłości Boga, której w sposób mistyczny doświadczała. Ta Miłość i Miłosierdzie są tak wielkie i hojne, że przekraczają wszelkie ludzkie zrozumienie. Wielokrotnie w *Dzienniczku* czytamy słowa Jezusa, że Jego Serce jest zawsze gotowe, by nas przyjąć, ale musimy się na Jego łaskę otworzyć. Prosi, abyśmy się do Niego zwrócili, a wtedy On dokona reszty. I, co jest bardzo ważne, nie zniechęca się tym, że wielokrotnie Go odrzucamy, że odwracamy się od Niego, dając się porwać duchowi tego świata. On czeka, by pośpieszyć nam z pomocą. Święta Faustyna napisała: *Dziś wieczorem powiedział mi Jezus: Córko Moja, czy ci czego nie brak? – Odpowiedziałam: O, Miłości moja, gdy mam Ciebie, mam wszystko. – I odpowiedział Pan: Gdyby dusze całkowicie zdały się na Mnie, sam bym się podjął uświęcenia ich i obsypywałbym je jeszcze większymi łaskami. Są dusze, które usiłowania moje wniwecz obracają, ale się nie zniechęcam; ile razy zwrócą się do mnie, śpieszę im z pomocą, osłaniając je miłosierdziem, i daję im pierwsze miejsce w litościwym Sercu Moim.* Wielkie jest pragnienie Serca Jezusa, by ratować dusze, by wyrwać je z ciemności. Sam powiedział o tym siostrze Faustynie: *Jak bardzo pragnę zbawienia dusz. – Moja najmilsza sekretarko, napisz, że pragnę przelewać Swe Boskie życie w dusze*

*ludzkie i uświęcać je, byle one zechciały przyjąć moją łaskę.* Te słowa dopełnia wizja, którą otrzymała św. siostra Faustyna. Ujrzała Jezusa ukrzyżowanego, a z rany Jego Serca sypały się drogocenne perły i brylanty. Widziała też mnóstwo dusz, które je zbierały. Ze zranionego Serca naszego Zbawiciela spływają na ludzi niezliczone łaski, drogocenne dary Boże. Jezus wylewa je na nas z wielką hojnością, może się nawet wydawać, że z rozrzutnością, bo przecież wiele z nich może być odrzuconych, podeptanych. Wystarczy przyjść do Niego i przyjąć je. Pan zaprasza nas, abyśmy z ufnością przybliżyli się do Niego.

### Dzieło ratowania dusz

W dalszej części tej wizji św. Faustyna dostrzega wśród zbierających drogocenne dary jedną duszę, będącą najbliżej Serca Jezusa, która przyjmowała łaski Boże z wielką hojnością, nie tylko dla siebie, ale także dla innych. Jezus tych, którzy są blisko Niego, zaprasza, by razem z Nim włączyli się w dzieło ratowania dusz. Szczególne zadanie otrzymała siostra Faustyna, ale jest ono skierowane także do innych. Jezus mówił do niej: *Córko Moja, pragnę, aby serce twoje [było] siedliskiem miłosierdzia Mojego. Pragnę, aby to miłosierdzie rozlało się na świat cały przez serce twoje. Ktokolwiek się zbliży do ciebie, niech nie odejdzie bez tej ufności w miłosierdzie Moje, której tak bardzo pragnę dla dusz.* Jezus potrzebuje nas, byśmy byli Jego wysłannikami wszędzie tam, gdzie nas pošle, aby ci, którzy się z nami spotykają, mogli doświadczyć Jego miłości, nie tylko przez nasze słowa, ale także poprzez postawę serca,





złączonego z Jezusem. Im bliżej Niego jesteśmy, tym więcej Jego miłości w nas, czego będą doświadczać również inni. To Swoje wielkie pragnienie ratowania dusz Jezus wielokrotnie przypominał przez siostrę Faustynę: *Kiedy wybiła dwunasta godzina, dusza moja pogrążyła się w głębszym skupieniu i usłyszałam głos w duszy: nie bój się, dziecię Moje, nie jesteś sama, walcz śmiało, bo wspiera cię ramię Moje, walcz o dusz zbawienie, zachęcając je do ufności w Moje miłosierdzie, bo to twoje zadanie w tym i przyszłym życiu. Po tych*

*ostatniej chwili zawisła od twojej modlitwy. Ty znasz całą przepaść mojego miłosierdzia, więc czerp z niego dla siebie, a szczególnie dla biednych grzeszników. Prędkiej niebo i ziemia obróciłyby się w nicość, aniżeli by duszę ufającą nie ogarnęło miłosierdzie Moje. Zdarzało się nieraz, że Jezus przenosił w sposób nadprzyrodzony św. Faustynę do osób konających, które miała wesprzeć duchowo, pomóc w walce: *Dziś wszedł do mnie Pan i rzekł: Cóрко Moja, dopomóż mi zbawiać dusze. Pójdziesz do konającego grzesznika i będziesz odmawiać tę koroneczkę, a przez to wyprosisz mu ufność w moje miłosierdzie, gdyż już jest w rozpacz.**

*Nagle znalazłam się w nieznannej chacie, gdzie konał starszy już człowiek w strasznych mękach. Wkoło łóża było mnóstwo szatanów i płacząca rodzina. Gdy się zaczęła modlić, rozpięchły się duchy ciemności z sykiem i odgrażaniem mi; dusza ta uspokoiła się i pełna ufności spoczęła w Panu. Jest bardzo wiele fragmentów Dzienniczka, w których Pan Jezus mówi o Swoim Miłosierdziu, jakie może ogarnąć człowieka nawet w ostatniej chwili życia, jeśli tylko otworzy się*

*słowach przyszły mi głębsze zrozumienia miłosierdzia Bożego. Dusza będzie potępiona tylko ta, która sama chce, bo Bóg nikogo nie potępia. Jezus nie tylko prosi siostrę Faustynę o modlitwę, ale także by ofiarowała swoje cierpienie dla ratowania dusz: *Przez dłuższą chwilę odczułam cierpienia w rękach, nogach i boku. Wtem widziałam pewnego grzesznika, który skorzystał z moich cierpień i zbliżył się do Pana. Wszystko dla dusz zgłodniałych, aby nie umarły z głodu.**

## Modlitwa za konających

W tej misji ratowania dusz szczególne miejsce zajmuje modlitwa za konających. Umieranie to czas, w którym człowiek bardzo potrzebuje duchowego wsparcia. Jezus często prosił świętą o modlitwę za odchodzących z tego świata, wiedząc, jak ta modlitwa jest ważna: *Módl się, ile możesz, za konających, wyprasza im ufność w Moje miłosierdzie, bo oni najwięcej potrzebują ufności, a najmniej jej mają. Wiedz o tym, że łaska wiecznego zbawienia niektórych dusz w*

*on na tę Bożą łaskę. Dlatego święta Faustyna często modliła się za konających, by wyprosić im ufność w miłosierdzie Boże: *Miłosierdzie Boże dosięga nieraz grzesznika w ostatniej chwili, w sposób dziwny i tajemniczy. Na zewnątrz jakoby było wszystko stracone, lecz tak nie jest; dusza, oświecona promieniem silnej łaski Bożej ostatecznej, zwraca się do Boga w ostatnim momencie z taką siłą miłości, że w jednej chwili otrzymuje od Boga [przebaczenie] i win, i kar, a na zewnątrz nie daje nam żadnego znaku ani żalu, ani skruchy, ponieważ już na zewnętrzne rzeczy oni nie reagują. O, jak niezbadane jest miłosierdzie Boże. Zachęci przykładem świętej weźmy udział w tej misji ogłaszania światu Miłosierdzia Bożego. Siostra Faustyna poucza nas, że możemy to czynić na wiele sposobów: przez słowa, modlitwę, ofiarę, czyny miłosierdzia. Każdy z nas ma swoje zadanie do spełnienia w tym wielkim dziele Miłosierdzia Bożego. Św. Faustyna zapisała w Dzienniczku przesłanie dla każdego z nas: *Nie wiemy, jaką liczbę dusz zbawić mamy swymi modlitwami i ofiarą, dlatego módlmy się zawsze za grzeszników.***

# Wszystko mi się zgadzało!

## świadcstwo



Mam na imię Krzysztof i chciałem się podzielić tym, jak odnalazłem Chrystusa. W mojej rodzinie nie było szczególnie różowo, bo ojciec jest alkoholikiem. Kto ma ten problem, ten wie, jak wygląda życie w takim domu, a kto nie ma, opiszę pokrótce: są awantury, bójki, przemoc słowna na bardzo wysokim poziomie. Wychowywałem się więc w takim środowisku i ponosiłem konsekwencje tego grzechu. Co to spowodowało we mnie? Zamknięcie w sobie – nie można za bardzo mówić o tym, co się w domu dzieje, bo co ludzie powiedzą, bo cię odrzucą, będziesz wyrzutkiem społeczeństwa, klasy, będą się z ciebie śmiać. Człowiek kisi wszystko w sobie, nic nie mówi, jest bardzo mocno zabunkrowany. Jeśli nikomu nic nie mówisz, to nie masz jakiegokolwiek przyjaciela, bo nikt nie wie, co naprawdę przeżywasz. Oczywiście – masz dużo znajomych, kumpli, gracie w piłkę, na komputerze, chodźcie tu, tam – ale brakuje ci przyjaciół. Wzrastałem w niskim poczuciu własnej wartości.

W czasie nauki w liceum pojawiły się dwie rzeczy. Pierwszą było to, że bardzo miłe, sympatyczne koleżanki zaprosiły mnie na oazę. Głupio było im odmówić, więc poszedłem. Tam zacząłem poznawać, co to w ogóle jest wiara, bo co prawda rodzice byli w Klubie Inteligencji Katolickiej, ale ograniczali się do niedzielnej Eucharystii i nic więcej, w domu nie mieliśmy

żadnej wspólnej modlitwy, był więc w tym duży rozdźwięk. Na oazie, poza fajną ekipą, poznawałem, co to znaczy modlić się, co to jest Pismo Święte, że można je czytać. Z drugiej jednak strony pojawiła się fascynacja rzeczami nadprzyrodzonymi. Nie wiem do końca, skąd to się wzięło. Pierwsze, co pamiętam, to seanse Kaszpirowskiego – rodzice go oglądali, a to przecież okultysta. W podstawówce zbierałem wycinki z gazet o różnych zjawiskach paranormalnych. W liceum razem z mamą czytaliśmy pismo ezoteryczne, zamawialiśmy jakieś książki, kasety, zacząłem uprawiać wschodnie medytacje, metodę silvy, w moim życiu pojawiły się pewne fenomeny – świadome śnienie, widzenie na odległość, przepowiadanie przyszłości. Próbowałem w ten sposób zrównoważyć to, że czułem się nikim, nie mogłem patrzeć na siebie w lustrze. Chciałem umieć coś, co dałoby mi poczucie, że w ogóle cokolwiek znaczę, że jestem coś wart, pragnąłem robić coś, czego nie umie nikt. Wchodziłem w to głębiej. Oczywiście, za grzechem przeciwko pierwszemu przykazaniu poszły następne. To wciąga jak bagno. Z jednej strony miałem oazę, w której poznawałem Pana Boga, wzrastałem, uczyłem się modlitwy, zacząłem czytać Pismo Święte, modlić się na różańcu, a z drugiej strony – medytowałem, uprawiałem dziwne rzeczy... i wszystko mi się zgadzało! Jedno i drugie obok siebie



– wiara w Boga i ezoteryka – nie było pytania, czy to w ogóle się ze sobą nie kłóci. Ten problem dla mnie nie istniał.

W końcu wyjechałem na studia do Torunia. Dostałem zaproszenie na rekolekcje Odnowy Życia w Duchu Świętym, zwane seminarium. Dotarłem na nie i przechodziłem je po studencku, tzn. przed samym spotkaniem czytałem fragment zadanych tekstów, żeby cokolwiek powiedzieć, żeby nie było, że w ogóle nic nie czytam (choć tak naprawdę nic nie czytałem), bo przecież nie ma na to czasu. Jednocześnie medytowałem, a jedna medytacja trwała 30-60 minut – na to był czas. Przeszedłem seminarium byle jak, jednak ważna była dla mnie modlitwa o uzdrowienie – chciałem przebaczyć ojcu. Wszystko, co było w domu, to była masakra. Nie potrafiłem sam wybaczyć, miałem wewnętrzną blokadę. Powiedziałem więc, aby pomodlili się w tej intencji. Słowo „przebaczam” nie potrafiło jednak ze mnie wyjść, miałem tak zaciśnięte gardło.

Skończyłem seminarium. Oczywiście, Panu Bogu świeczkę, diabłu całą resztę. Przyszedłem na spotkanie animatorów, bo mnie zaproszono. Wisiało tam lustro i podczas modlitwy coś zaczęło mnie z niego straszyć (w jednej z technik okultystycznych wykorzystuje się lustro). Po wyjściu podzieliłem się tym ze swoją animatorką. Coś jej błysnęło: „Słuchaj, a nie wdepnąłeś w ezoterykę?”. Krótka rozmowa, kilka zdań, a mi w jednym momencie spadły łuski z oczu – to chyba nie jest dobre! Do tej pory wszystko mi się zgadzało, można robić jedno i drugie, więc o co chodzi? Po tej rozmowie Pan Bóg dał mi łaskę zrozumienia, że to jest złe. To był ogromny dar. Książki i kasety spaliłem, bo jak kończyć z czymś, to porządnie. Później jeszcze przez parę lat odnajdywały się na półkach, nie wiadomo, jakim sposobem ocalałe, więc co i rusz trzeba było coś wyrzucać. Wydawało mi się, że skończyłem z tym grzechem, żyłem jak normalny katolik, modliłem się, uczęszczałem na spotkania wspólnoty. W życiu jednak nic się nie zmieniało, bo nie miałem jeszcze osobowego spotkania z Chrystusem. Kiedy się wchodzi we wszystkie wschodnie medytacje, człowiek skupia się na sobie, na samodoskonaleniu, kreowaniu na nie wiadomo kogo, koncentruje się na swoim ja. To przeszkadza w relacji osobowej z Bogiem. Tam bóg to energia, a tu Bóg jest osobą. Nie miałem doświadczenia Osoby. Wiedziałem, że Bóg istnieje, nigdy tego nie negocjowałem, ale On był gdzieś tam, daleko – na pewno też na skutek tego, jak wyglądała moja historia.

Na trzecim roku studiów życie zaczęło mi się sypać, bo zapiełem raz i drugi. Widziałem już, że sam sobie nie poradzę. Mój perfekcjonizm dostał ostro po głowie. Zacząłem wołać do Boga. Pojechałem na rekolekcje ignacjańskie, które przechodzi się w milczeniu. Pierwszy tydzień dotyczy grzechu. W programie jest

przewidziana spowiedź generalna. Przygotowywałem się do niej przez godzinę, wypisałem sobie wszystko na kartce, rozmawiałem z kierownikiem duchowym i... okazało się, że nic tam nie napisałem o ezoteryce! Miałem amnezję w tym temacie. Oddałem to jednak w spowiedzi. Na tych rekolekcjach była też modlitwa o uzdrowienie i wylanie darów Ducha Świętego. Tam w końcu Pan Bóg się do mnie przebił ze Swoją miłością. Próbował wcześniej – nie udawało Mu się, bo zawsze mówiłem: „Jak można kochać kogoś takiego jak ja?”. Nie potrafiłem przyjąć Jego miłości. Na tamtych rekolekcjach, w ciszy, otworzyłem się na Jego miłość, doświadczyłem jej. Jezus przyszedł do mnie tam, gdzie najbardziej bolało – w doświadczenie cierpienia rodzinnego, w moją samotność, w to wszystko, co w sobie kisilem. Dał mi się poznać jako Przyjaciel, który mnie zna i nie odrzuca. Przyjąłem to, zakochałem się w Nim i zapragnąłem czegoś więcej.

Zacząłem powoli wzrastać we wspólnocie, a wtedy diabłu się przypomniało, że kiedyś przez moje praktyki dostał klucze do mojego życia. Zaczął składać mi wizyty, np. wszędzie w domu zapalone światła, ludzie się kręcili, a ja „czułem dziada” za plecami. Jak się weszło w grzech, to się teraz ma. Jedyne, co mogłem, to się modlić na różańcu, aż sobie poszedł. Kiedy czułem, że gdzieś się kręci, święciłem pokój i chwyciłem za różaniec. Wtedy byłem bezpieczny. Pan Bóg dopuścił na mnie takie doświadczenie, żebym poczuł, w co wdepnąłem: Widzisz na odległość? Fajnie. Możesz zobaczyć, co jest na biurku koleżanki? Jesteś bogiem we własnych snach? Super, tylko później nie wiesz już, jak głęboko jesteś w bagnie. Znamienne dla mnie było to, że gdy to odrzuciłem, wszystkie „fenomeny” zniknęły jak ręką odjął. Wychodząc z okultyzmu i wzrastając z Panem Bogiem, który dawał mi doświadczenie Swojej obecności, niesamowitego pokoju, tego, że On jest przy mnie, ogromnej miłości, widziałem kontrast w tym wszystkim. On jest moim przyjacielem, wspiera mnie, idziemy razem, zna mnie, przygarnia i nie opuszcza. To, co Pan Bóg mi dał, to uwolnienie od tego zniewolenia. Wszedłem w ezoterykę przez nieświadomość, szukając miłości, własnej wartości, a On mnie wyciągnął z niej Swoją łaską. Mogłem w tym tkwić nie wiadomo jak długo i wszystko by mi się zgadzało, ale Bóg mnie wyzwolił, dał mi Swoją miłość. Właśnie ona uzdolniła mnie do wyjścia z mojego zamknięcia, do przekroczenia własnej niemocy i przebaczenia mojemu ojcu. Ta miłość uczyniła moje życie szczęśliwym. Chwała Panu!

Krzysztof

**Świadectwo wygłoszone 30 listopada 2015 r. podczas Seminarium Odnowy Życia w Duchu Świętym, prowadzonego przez Wspólnotę Posłanie**



Agnieszka Kozłowska

## Uczeń buduje na skale

*Postawić swoje życie na fundamencie Chrystusa – pisał o. Józef Kozłowski SJ – oznacza decyzję szukania we wszystkim i nade wszystko woli Bożej i Jego chwały. Nawet gdyby wydawało się to trudne, a wszyscy dookoła postępowaliby przeciwnie. Postawa ucznia, który buduje na słomianym fundamencie swoich pomysłów wcielanych w życie pod płaszczykiem chwały Bożej, jest podobna do sytuacji Piotra, który obiecuje Chrystusowi: „Choćby mi przyszło umrzeć z Tobą, nie wyprę się Ciebie” (Mk 14,31). Ma dobrą wolę i autentyczny zapal, ale jego przywiązanie do Jezusa pomija konieczność proszenia o łaskę wytrwałości. Chce wytrwać o własnych siłach. Wydarzenia Wielkiego Piątku zweryfikowały postawę pewności Piotra.*

*Próba wiary – wskazywał dalej o. Kozłowski – dotyka każdego. Zarówno tego, który bardziej budował na sobie, jak i tego, który postanowił za wszelką cenę odnaleźć swoją wewnętrzną tożsamość z Chrystusem. Taka próba wykazuje, jak bardzo trwałe okazał się ten fundament. Jeśli więc chcemy być uczniami Jezusa, powinniśmy wiedzieć, w jaki sposób mamy budować na dobrym fundamencie. Powinniśmy też zdawać sobie sprawę z tego, jakie doświadczenia mogą spotykać tych, którzy prowadzą życie duchowe i formują się w szkole uczniów Pana, byśmy należycie się do nich przygotowali i umieli je właściwie rozpoznać w stosownym czasie.*

### Jak słuchasz?

Wiara rodzi się ze słuchania Słowa. Każdy uczeń zostanie poddany próbie swojej wiary. Dopiero praktyka życiowa, zwyczajna codzienność pokazują, na ile przyjęliśmy Słowo Boże do swego serca. *Jeśli uczeń nie chce utracić swej gorliwości, wówczas powinien postępować jak Maryja, która nie tylko słuchała Słowa, ale rozważała je i wypełniała (Łk 2,51). Słuchanie Mistrza oznacza nie tylko zewnętrzne zapamiętywanie tego, co mówi, ale przyłgnięcie do Słowa całym sercem, całym sobą: „z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską, jakby w zwierciadło, za sprawą Ducha Pańskiego, coraz bardziej jaśniejąc, upodabniamy się do Jego obrazu” (2 Kor 3,18).*

Jak zatem słuchamy Słowa? *Słowa można słuchać na różne sposoby: można słuchać i myśleć o czymś innym, albo też słuchać i myśleć o sobie, nie zwracając uwagi na to, czego oczekuje Jezus. Zaprzestanie więc słuchania tego, co dziś mówi Duch do Kościołów, daje okazję złu, który na swój sposób próbuje zagospodarować fundament naszego życia duchowego. Potrafi zamiast właściwych elementów wprowadzić falsyfikat. Robi wszystko, aby dom naszej wiary miał kruche podstawy. Tam, gdzie zgodnie z planem miała być skala, wstawia jej imitację. Nic dziwnego, że stałość wiary takiego ucznia jest tylko stałością zewnętrzną i kończy się*



przy pierwszej większej trudności. Przypomina to zapal i zachwyty człowieka, o którym Jezus mówił w przypowieści o siewcy, nazywając go ziarnem posianym na miejsce skaliste: (...) *śłucha słowa i natychmiast z radością je przyjmuje; ale nie ma w sobie korzenia, lecz jest niestały. Gdy przyjdzie ucisk lub prześladowanie z powodu słowa, zaraz się zalamuje* (Mt 13,20-21).

Ilustracją takiej sytuacji może być historia człowieka, który doświadcza łaski Bożej i nawraca się, równocześnie podejmując z wielkim zapalem i radością nową drogę życia. Ma rozległe plany, chciałby ewangelizować i angażować się na wiele sposobów w głoszenie Dobrej Nowiny. Jednak sposób życia i myślenia starego człowieka nie umiera w nim od razu. Jeśli niegdyś nie prowadził systematycznego życia modlitwy, nie praktykował przystępowania do sakramentów, nie podejmował czytania duchowego, nie uczęszczał na spotkania modlitewne jakiejś wspólnoty, wówczas – mimo postanowień – może przeżywać wiele trudności w wytrwaniu w nich. Początkowy zapal i lekkość przeradzają się w znużenie i brak odczuć, a w końcu dochodzą do głosu myśli, by osłabnąć w tej gorliwości. Przeszkodą staje się

pojawia się utrata wewnętrznego zadowolenia z drogi, którą się wybrało, a do głosu dochodzi tęsknota starego człowieka za dawnym życiem. Próba ocalenia go rodzi w sobie chęć pogodzenia ich obu. Człowiek kurczowo pragnie zachować swoje dotychczasowe życie i na własnych warunkach kroczyć za Panem. Będąc w takim stanie oziębłości nie odczuwa mocy do pokonywania monotoni codzienności i różnorodnych trudności, które jej towarzyszą. Pojawiająca się wcześniej czy później sytuacja kryzysu czy próby sprawia, że ostatecznie człowiek rezygnuje z pójścia za Panem. Zamiast odważyć się zerwać zatrzymujące go więzy i wypłynąć na głębię, cumuje na powrót w starym porcie.

## Czy badasz słabe punkty?

Sytuacja takiego człowieka przywołuje regułę rozeznawania św. Ignacego z Loyoli, porównującą szatana do wodza w czasie wojny. Próbuje on zdobyć jakiś zamek, szukając jego słabych stron i w nie właśnie uderzając: *Podobnie i nieprzyjaciel natury ludzkiej krąży i bada ze wszech stron wszystkie nasze cnoty teologiczne, kardynalne i moralne, a w miejscu, gdzie znajdzie naszą największą słabość i brak zaopatrzenia ku zbawieniu wiecznemu, tam właśnie nas atakuje i stara się nas zdobyć* (zob. ĆD 27). Diabeł zna nasze słabości i miejsca, w których jesteśmy „niezaopatrzeni” na wypadek ataku. Powinniśmy zatem pytać, czy i my mamy taką świadomość i dostatecznie pracujemy nad tym, by nie dawać okazji złu do uderzeń w te właśnie miejsca.

Ojciec Kozłowski pisał: *Gdyby uczeń Jezusa stracił czujność w słuchaniu Mistrza i Pana, a następnie w tym stanie ducha podjął się dzieła ewangelizacji, zobaczy przy pierwszym zderzeniu z królestwem ciemności całą swoją słabość, bezsilność, nieporadność oraz chwiejność. Dodawał jednak: Doświadczenie własnej słabości nie jest powodem do poddania się zwątpieniu, czy rozpaczcy ani tym bardziej do zaprzestania ewangelizowania. Odczucie własnej niewystarczalności jest wezwaniem do tego, aby uświadomić sobie grzech opieszałości w słuchaniu Słowa. Próba wiary musiała przyjść, aby uświadomić temu, który jest posłany, że wiele jeszcze musi się stać, aby do końca był tożsamy z Chrystusem.*

Ojciec Kozłowski mówił o tzw. „słomianym zapale” w ewangelizacji i postanowieniach dotyczących życia duchowego. Wielki entuzjazm, który człowiek przeżywa na początku, nie jest kontrowany przez złego za pomocą gwałtownych ataków. Szatan rozkłada raczej swe działanie w czasie, gdyż wie, że wystarczy dłuższa perspektywa, a zapal stopniowo gaśnie. W międzyczasie uderza on w słabe punkty, które w przekonaniu człowieka nie istnieją. *Błąd niedoświadczonego ucznia polega na tym – pisał o. Józef – że będąc wewnętrznie włączony w misję Jezusa, realizuje on własne plany. Liczy na sukcesy zewnętrzne z pominięciem prawdy wewnętrznej. Własne plany wydają się bliższe i realniejsze, podczas gdy plany Jezusa odległe i trudne.* Usprawiedliwienia dla swojej opieszałości i niesłuchania pouczeń Ducha Świętego stają się bardzo przekonujące i racjonalne. Uczeń Jezusa nie zdaje sobie jeszcze sprawy z tego, że argumentację taką podsuwa mu duch zły, który najpierw współgra z myśleniem człowieka, stara się do niego dostroić, aby w końcu postawić na swoim. *W świadomości ucznia rodzi się poczucie wyolbrzymionej trudności co do tego, że wąska i trudna droga prowadzi do Królestwa, i niewielu nią idzie. A ponieważ czuje się osamotniony, formułuje pewien rodzaj samousprawiedliwienia.* To poczucie osamotnienia bierze się także stąd, że uczeń niedoświadczony w walce duchowej często wpada w pułapkę zamykania się w sobie i nieujawniania innym targanych nim wątpliwości. Często postawie tej towarzyszyć może lęk przed tym, co o nim ktoś pomyśli.

## Czy wiesz, kim jesteś?

Kiedy słuchamy Słowa Bożego i trwamy w wiernym kroczeniu za Panem w naszej codzienności, będziemy jako uczniowie Chrystusa wystawiani także na próby naszej tożsamości. Żyjąc w świecie, wielokrotnie staniemy wobec sytuacji naszego zadeklarowania się, po którejś stronie. Świadectwo, które mamy, może być odebrane niechętnie, a nawet krytykowane. *Jest tylko jedna możliwość – pisał o. Kozłowski – aby uczeń Jezusa przetrwał ten atak: musi on trwać w całkowitej jedności z Bogiem w mocy Ducha Świętego.* Uczeń

musi na tyle upodobnić się do swego Pana, aby za św. Pawłem być gotowym powtórzyć: *Teraz już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus* (Ga 2,20).

Nieprzyjaciel człowieka wobec takich sytuacji działa niespodziewanie i gwałtownie, na wszelkie sposoby starając się podważyć w człowieku to poczucie



jedności z Bogiem i wprowadzając zamieszanie i lęk. Chce doprowadzić do tego, by uczeń *choć na chwilę zwątpił i przestał ufać Chrystusowi. Stara się stworzyć zagrożenie zewnętrzne, zachowując się tak, jakby kropla wody z łoskotem spadała na kamień.* (...) *Chodzi mu o to, by uczeń Pana odwrócił się choćby na chwilę od swojego Mistrza, od trwania w Nim, a zwrócił się w stronę hałaśliwego działania zła. Liczy na to, że poprzez stworzenie poczucia lęku uda mu się wzbudzić nieufność wobec Boga. Może ten, który trwa w Chrystusie, nie jest jeszcze wystarczająco wypróbowany w wierności i da się zwieść? Może wpadnie w zakłopotanie, może wróci do dawnego sposobu życia i postępowania? Może uda mu się go skusić do podjęcia taktiki: „Radź sobie sam”.*

Wobec takich zagrożeń niedoświadczony uczeń Jezusa może zareagować niejako impulsywnie: podejmie się ratowania z wykorzystaniem taktiki znanej przed nawróceniem. Nie będzie szukał rady i pomocy wśród osób bardziej doświadczonych w życiu duchowym. Przeciwnie, często ulegnie pokusie ukrywania przed nimi swojego stanu i tworzenia pozorów, jakoby nic niepokojącego się nie działo. Jeśli nie ma wystarczająco doświadczenia, nawet nie dostrzeże poważnego zagrożenia dla siebie. W



tej sytuacji szatan może również wykorzystać bliski związek uczuciowy, jaki istniał przed pójściem drogą Mistrza i nakłonić ucznia do powrotu na drogę grzechu przy pomocy osób bliskich jego sercu, z którymi niegdyś był związany w złym. Bóg dopuszcza próbę wewnętrznej tożsamości naszego zaufania do Jezusa. Jest to próba jakości ewangelizatora: na ile jest Chrystusowy, a na ile jeszcze nie. Próba wiary jest szansą rozwoju, chyba że...

Jeśli człowiek w takich sytuacjach da się przekonać postawie: „tak, ale” i podważy swoje wybranie i łaski, jakimi został obdarowany, to – jak mówił o. Józef Kozłowski – owo „ale” stanie się zaproszeniem skierowanym do siedmiu demonów złośliwszych od dopiero co wypędzonego uciążliwego sublokatora (Mt 12,45). O ile wcześniej diabeł miał dużą chęć szkolenia, a możliwości małe, to teraz możliwości jego gwałtownie się powiększają, a jego wściekłość nie zna granic. (...) Będzie dążył w tym kierunku, aby człowieka duchowego uczynić na powrót cielesnym.

## Jak pożytkujesz czas?

Inne niebezpieczeństwo, które pojawia się u pełniącego wolę Bożą, może nie zawsze być dostatecznie docenione. Dotyczy ono bowiem tego, jak należy wykorzystywać czas. Ewangelizator zaangażowany w różne dzieła, który dobrze rozpoznaje potrzebę czerpania ze źródła mocy i miłości, będzie troszczył się o odpowiednią ilość czasu poświęconego na modlitwę i refleksję. Ojciec Kozłowski zauważył, że im ktoś jest bardziej obdarowany talentami i darami duchowymi,

zarówno duchowe, jak i towarzyskie. W miarę upływu czasu staje się coraz bardziej jasne, że nie może tego uczynić bez rezygnowania z wypełniania swoich dotychczasowych obowiązków i zadań. Niekiedy zapraszające go osoby nie są tego świadome, on zaś uchodzi za pełnego energii i inicjatywy. Itak właśnie czas zbawienia zostaje zakłócony. Dzwonkiem alarmowym jest moment uświadomienia sobie nacisku psychicznego, jaki pochodzi ze strony ludzkiej. Jeśli uczeń słucha bardziej Boga niż ludzi, wówczas będzie mógł odmówić w odpowiednim momencie. Jeśli tego nie robi, wówczas zostanie pokonany pod pozorem dobra. Szatan w tej pokusie wykorzystuje u człowieka brak roztropności, szukanie w kontaktach z ludźmi fałszywego pocieszenia, angażowanie się w tylko zewnętrzne akcje i imprezy i działa przez ludzi nieświadomych walki duchowej. Furtką, przez którą wchodzi do duszy ucznia, jest poszukiwanie ciepła ludzkiego i środowiska, w którym jest ceniony i chwalony, nawet za cenę wolności w Duchu. Ojciec Kozłowski zaznaczył, że Bóg wymaga od ucznia,

aby rozpoznawać intencje osób, które stają na jego drodze: niektórzy ludzie potrzebują pomocy, inni wysłuchania, jeszcze inni są tylko utrapieniem



wynikającym z uwiązania czasu, gdyż przybývają ze złym zamiarem. Może się zdarzyć, że niektóre osoby, same o tym nie wiedząc, działają pod wpływem złego ducha: zatrzymują uwagę ucznia i pochłaniają jego czas, chcąc go wciągnąć w sytuacje ludzkie, które choć same w sobie nie są złe, to jednak pochłaniają nieproporcjonalnie dużo czasu w stosunku do efektów, jakie przynoszą. Dlatego – pisał o. Kozłowski – uczeń Jezusa musi dokonywać wyborów pod wpływem łaski Bożej. Nie jest to możliwe bez wewnętrznej wolności.

## Czy jesteś gotowy przyjąć krzyż?

Uczeń Jezusa musi mieć świadomość, że próbie też poddane zostanie jego wyobrażenie na temat ewangelizacji. Nie jest ono jedynie pasmem sukcesów i radości, ale niesie ze sobą także przeciwności i utrapienia. Po pierwsze wynikają one z tego, że uczeń, odkrywając swoje obdarowanie, może popaść w pyszne przekonanie o samowystarczalności i ulec pokusie ewangelizacji na własną rękę. W ten sposób, zamiast umniejszać się, by On mógł wzrastać (por. J 3,30), naraża się na niebezpieczeństwo przypisywania sobie chwały Bożej i wejścia na drogę zatracenia.

Bóg zawczasu poddaje ucznia procesowi oczyszczenia, aby go również przygotowywać do większych dzieł: Chodzi o to, by człowiek był wewnętrznie

przysposobiony na przyjęcie darów Bożych i nie przypisywał sobie ich owoców. Im większe dzieło Bóg przez nas zamierzył, tym większym zostaniemy poddani próbom, a zatem więcej musimy zebrać sił na modlitwie, tym większą zachować czujność, tym silniej zmagać się z własną słabością i pokusami, aby to, co ma się wydarzyć, nie zagrażało naszemu zbawieniu.

Bóg zsyła utrapienia na ucznia również po to, by wydoskonalic go w wierze. Dzieje się tak, gdy ewangelizator, głosząc Słowo, choć doświadcza wielu utrapień, to jednak nie dostrzega owoców swego posługiwania. Mogą wówczas nachodzić go wątpliwości, czy dobrze postępuje i czy nie należy przerwać tego dzieła, albo czy sposób głoszenia jest właściwy. Tymczasem taki rodzaj ciężarów duchowych może być dany do tej posługi, aby wydoskonalic ucznia w zaufaniu Bogu na wzór Abrahama, który uwierzył wbrew nadziei. Chodzi więc o to, by uczeń trwał w postawie niezachwianej ufności, że Bóg jest tym, który ma moc, wbrew ludzkiej logice, rachubom i że Jego Słowo wyda owoce w stosownym czasie. Zadaniem zaś ucznia jest trwać na posterunku i wiernie podejmować takie zadanie, do jakiego został wyznaczony.

Uczeń Jezusa powinien jednakże uczyć się roztropności co do brania na siebie ciężarów. Nie każde utrapienie jest bowiem wolą Bożą, a wynikać może, na przykład, z pochopnego przyjmowania utrapień duchowych innych. Taka nadmierna gorliwość polega na wychylaniu się poza plany Boże i próbie wyprzedzania działania łaski Bożej. Gdyby tak się stało, wówczas uczeń Jezusa będzie obarczony ciężarami, do których niesienia nie został uprzednio przygotowany. Postawa ta jest skutkiem pokusy realizowania królestwa Bożego za pomocą ludzkich wysiłków. Jedyne wyjście, jakie jest w takiej sytuacji, to uznać, że Jezus jest Panem, a to oznacza, że On wyznacza cele i sposoby, jakimi mamy głosić Ewangelię bliźnim, cierpliwie i z wiarą przyjmując Jego porządek i sposoby działania.

Jeśli uczeń jest wierny prowadzeniu Ducha Świętego i buduje wytrwale na właściwym fundamencie – uważnie dobierając ku temu odpowiedni „materiał” – wówczas zdaje sobie sprawę, że nigdy nie powinien zaniebýwać doskonalenia się w miłości i bliskości ze swym Panem, że zawsze jeszcze ma coś do „przepracowania” w swoim życiu duchowym. Uczy się także dawania świadectwa, rozpoznając właściwy czas na głoszenie słowem lub tylko postawą. Jednak nawet to drugie w przypadku ucznia, który cały oddał się Panu i podporządkował mu wszystkie aspekty swego życia, będzie zauważone. Zdradzi go jego wymowa, gdyż każdy, kto spotkał Jezusa Zmartwychwstałego, jest nowym człowiekiem.

**Cytaty za: o. Józef Kozłowski SJ, *Rozeznanie na drodze wiary*.**



foto. Jerzy Ciesielski

tym bardziej ludzie zabiegają o jego czas i obecność. Dzięki temu w miarę rozwoju i posługiwania uczeń może być zapraszany na różnego rodzaju spotkania,





Renata Czerwińska

## Oto ja, pošlij mnie!

Jedno z dzieci z naszej wspólnoty oświadczyło: „Pojadę na misje! Do Niemiec! Albo do Rosji!”. Czy takie marzenia miał też mały Franciszek? To bardzo prawdopodobne. Był najmłodszym synem bogatych, ale i pobożnych rodziców – ojciec, Jan, nosił tytuł doktora uniwersytetu w Bolonii, pełnił funkcję członka rady królewskiej; matka, Maria, pochodziła ze starego, szlacheckiego, baskijskiego rodu Azpicueta. W ich zamku Xavier znalazło się miejsce na kaplicę, w której rodzina zbiera się na codziennej modlitwie. Tam rodzi się powołanie jednej z jego starszych sióstr, Magdaleny, późniejszej klaryski. Sielankową atmosferę domu przerywa przedwczesna śmierć ojca – Franciszek ma wtedy zaledwie 9 lat – i wojna. Nawarra chce wywalczyć niepodległość, wzywa na pomoc Francję. Starsi bracia Franciszka chwytają za miecz (co ciekawe, w obronie Pampeluny będą walczyć z Ignacym Loyolą, późniejszym świętym, ale staną po przeciwnych stronach). Królestwo Nawarry zostaje jednak podbite. Włości Marii de Azpicueta zostają zarekwirowane, wdowie pozwala się mieszkać z dziećmi w połowie zamku, starsi synowie są poszukiwani. Franciszek z rodzeństwem przegania bydło, które pasterze bezprawnie wypasają na terenie posiadłości. Zanim

starszych braci obejmie amnestia i wrócą do domu, dziecięce marzenia chłopca legną w gruzach.

### Choćby cały świat zyskał... (Mt 16,26)

Studia w Paryżu i zrobienie kariery – to teraz interesuje najmłodszego z rodu Xavier. Co prawda, aby zająć rzeczywiście wysoko, trzeba wykazać pochodzenie szlacheckie od 32 pokoleń, ale i to da się załatwić – starsi bracia z pewnością skompletują odpowiednie dokumenty. Wraz ze studentami i jednym z wykładowców rzuca się w wir rozrywek i zbytków. Czuje niepokój, kiedy dowiaduje się, że ów wykładowca zaraził się chorobą weneryczną (ukrywa ją co prawda, ale i tak staje się ona przyczyną jego śmierci). Rodzina jest wzburzona. Postanawiają, że Franciszka należy sprowadzić z powrotem. Siostra Magdalena – kobieta modlitwy – chłodzi jednak rozpalone umysły: „Zaczekajcie, zostawcie go. On ma do spełnienia ważną misję w Kościele. Musi być teraz w Paryżu!”. Doprawdy, dobrze, że święci widzą więcej – przecież nic nie zapowiada, żeby te słowa miały się spełnić!

Franciszek mieszka w jednym pokoju z Piotrem Fabrem (późniejszym świętym), będącym jego zupełnym przeciwieństwem – to syn rolników, zrównoważony, roztropny, łagodny. Piotr nie bierze udziału w rozrywkach Franciszka, a jednak ten wie, że może go uważać za najwierniejszego przyjaciela. Po pewnym czasie trafia do nich jeszcze jeden student – dużo od nich starszy, z łysiną, wyraźnie kulejący – Inigo de Loyola. Piotr, jak zwykle otwarty na innych, poducza nowo przybyłego łaciny – w końcu podjęcie studiów w wieku trzydziestu siedmiu lat jest nie lada sztuką. Tymczasem na Franciszka współlokator działa jak płachta na byka. Nie jest niemiły, co to to nie! Nieraz pomaga dobrym słowem, czasem podsyła studentów, którym mógłby udzielić korepetycji, a niejednokrotnie – o zgrozo – splanca jego długi. Właściwie denerwuje go jedno: to, że od czasu do czasu, patrząc na niego przenikliwym wzrokiem, Inigo powtarza: „Franciszku... *Cóż za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?*” (Mt 16,26).

### Twoje słowo jest lampą dla moich stóp (Ps 119,105)

Iniga odwiedza wielu studentów, zafascynowanych jego trybem życia, a on chętnie się dzieli Bożymi sprawami. Wkrótce niejedyn z nich odprawi ćwiczenia duchowe – rozmyślenia i kontemplacje, mówiące o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, stawiające przed rekolektantem pytanie, jak odpowiedzieć na tak wielką miłość. Franciszek jest dla tego dobrego nauczyciela – jak powie potem – najtwardszą gliną do urobienia. A jednak daje się w końcu przemienić. Latem 1533 roku – po zakończeniu studiów – przechodzi trzydziestodniowe rekolekcje według metody Iniga. Toczy jeszcze tak silne walki, że aby przejść godziną medytację, przywiązuje się do krzesła. Ale bitwa jest wygrana. Kończy jeszcze – wraz z dwoma towarzyszami – dwuletnie studium teologiczne. Do Paryża dociera wreszcie dokument przygotowany przez braci Franciszka, który wykazuje jego pochodzenie szlacheckie od 32 pokoleń. A jednak nie interesują go już tytuły ani rodowe, ani naukowe. Wraz z grupą przyjaciół zakłada ubogi strój pielgrzymi i na piechotę rusza do Wenecji, tam, gdzie oczekuje ich ojciec jego duszy. Jaki jest dalszy plan tych gorliwców? Ziemia Święta!

Wypłynięcie do Ziemi Świętej nie okazuje się takie proste – siedmiu towarzyszy przybywa tam jesienią, a statki do Jerozolimy wyruszą dopiero w czerwcu. Ten czas wykorzystują jednak na służenie chorym, kwestowanie dla ubogich i przygotowanie do kapłaństwa. Po otrzymaniu święceń głoszą kazania,

także na ulicach Wenecji. Nauki młodych mężczyzn, rozpalonych miłością Bożą, poruszają wiernych, mimo że Nielitościwie kaleczą język włoski! W tym czasie Franciszkowi śni się Hindus, którego niesie na plecach – tak ciężki, że niemal go przytłacza. Z kolei sytuacja polityczna staje się coraz bardziej napięta, turecka ekspansja postępuje na Zachód, wybucha wojna między Wenecją a sułtanem Konstantynopola. Trzeba zrewidować plany. Młodzi kapłani zostają przydzieleni do głoszenia Ewangelii w środowisku dobrze im znanym – w miastach uniwersyteckich. Czy to przypadek, że dla Franciszka wybrano Bolonię?

### Oto ja, pošlij mnie! (Iz 6,8b)

Po roku Ignacy – bo takie imię będzie teraz nosił Inigo – wzywa swoich młodych przyjaciół do Rzymu. Zakładają tam nowy zakon – Towarzystwo Jezusowe – i oddają się całkowicie do dyspozycji papieża, aby posłał ich na głoszenie Ewangelii tam, gdzie zechce. Franciszek ma ogromne pragnienie wyjazdu na misje. Tymczasem jego bracia w kapłaństwie udają się w dalekie strony, a on... pracuje jako sekretarz ojca Ignacego. Kiedy król Portugalii, Jan III, prosi papieża o misjonarzy, którzy wyjechaliby do Indii Wschodnich, będących kolonią portugalską, znów nie zostaje wyznaczony. A jednak Bóg patrzy na jego serce. Jeden z braci, którzy mają tam wyjechać, poważnie choruje. Wtedy wreszcie pada wezwanie dla Franciszka. „Jedź i rozpal ogień!” – mówi mu Ignacy. Obydwaj przeczuwają, że już nigdy się nie spotkają. Statek do Indii ma wypłynąć 25 marca, w Zwiastowanie, ale na skutek różnych okoliczności ta data się przesuwa. Wreszcie 7 kwietnia 1540 roku Franciszek wyrusza na wymarzone misje. To jego 34. urodziny. Od papieża otrzymuje specjalne upoważnienie na tę wyprawę – ale czy ktoś w skromnym kapłanie ubranym w ubogi, czarny habit rozpoznalby papieskiego legata? Ma głosić *wobec wszystkich księży i panów Oceanii, prowincji i krajów na obszarze Indii, od krańca do krańca przylądka o nazwie „Dobrej Nadziei” i ziem z nimi sąsiadujących*. Jak pisze Ewa Polak-Pałkiewicz, *zażądano od tego energicznego, przedsiębiorczego Baska pozyskania dla krzyża Chrystusowego niemal jednej czwartej ziemskiego globu*. Jak to się stanie?

### Wyspy, posłuchajcie Mnie! Ludy najdalsze, uważajcie! (Iz 49,1)

Wyprawa statkiem z Lizbony do Indii trwa trzydzieści miesięcy. Z powodu niesprzyjających wiatrów zatrzymują się w Mozambiku, co Franciszek wykorzystuje na posługę chorym. Ponowny nieoczekiwany



przystanek to Sokotra, mała wyspa na południe od Półwyspu Arabskiego. Franciszek znów schodzi na ląd. Okazuje się, że jej mieszkańcy byli ochrzczeni wiele lat temu, a chrześcijaństwo przyniósł tam sam św. Tomasz Apostoł – cóż, kiedy od lat są zupełnie pozbawieni opieki duszpasterskiej, w dodatku mieszkają tam też muzułmanie, niechętnie nastawieni do chrześcijan. Wiedząc, że musi ruszać dalej, Franciszek wysyła list do swojego przyjaciela, Szymona Rodrigueza – jednego z pierwszych jezuitów – aby starał się o przysłanie na to miejsce nowych kapłanów.

W Goa, mieście, będącym stolicą portugalskiej kolonii w Indiach, papieski legat zachowuje się nietypowo – śpi na macie w szpitalu, przy chorych, w dzień zaś przebiega (boso!) uliczki miasteczka i polne drogi z dzwonkiem w ręce, nawołując do nauki katechizmu. Nauczanie przeplata modlitwą o wytrwanie w wierze. Dzieci – które Franciszek uczy śpiewać modlitwy w ich własnym języku – są zachwycone księdzem, podobnie mieszkający tam prości Portugalczycy, którzy zaczynają na nowo układać sobie życie z Bogiem. Często nawiedza trędowatych. Niektórzy są tym zgorszeni, idą na skargę do biskupa – cóż, kiedy duchowny doskonale wie o wszystkim i zgadza się na taką formę posługiwania. Franciszek wraz z wikariuszem generalnym prowincji, Miguelem Vazem, zakłada seminarium duchowne – obydwaj marzą o miejscowych powołaniach. Jednak po zaledwie trzech latach posługi wyrusza dalej – na Moluki. Wikariusz opowiadał mu o tych wyspach, na których swego czasu ochrzcił z towarzyszami niemal 15 tysięcy tubylców, poławiaczy pereł, dręczonych przez muzułmańskich napastników. Żyli oni jednak bez opieki duszpasterskiej – a Franciszek nie mógł tego tak zostawić!

*Jest moją radością, mój Boże, czynić  
Twoją wolę (Ps 40,9)*

Franciszek posługuje sam jeden, bez kierownika duchowego (list od św. Ignacego przyjdzie doń po...



czterech latach). Sam musi rozeznawać, jakie działania podjąć. Kieruje się pocieszeniami duchowymi, ale jest już na takim etapie, że radość sprawiają mu trudy, które może przeżyć dla Chrystusa. *Niebezpieczeństwa, na które wystawiony jestem, prace, które podejmuję, są źródłami niewyczerpanymi radości duchownych tak dalece, że te wyspy, gdzie wszystkiego nie dostaje, mogą przyprawić o utratę oczu, tak wiele łez pociechy się tu wylewa, a pociechy te są tak czyste, tak wzniosłe, tak ustawiczne, że odejmują czucie bólesci ciała.* Spanie w jaskini czy w szałasie na Molukach? Możliwość spotkania dzikich zwierząt? Ubogie jedzenie? Nowy język, którego trzeba się nauczyć, żeby porozumieć się z tubylcami? Trudne, pełne niezrozumienia rozmowy z braminami? Zasadzki od nieprzyjaciół (głównie czarowników, których działania demaskuje, odbierając im możliwość zastraszenia i zarobku, ale też od miejscowych władz – czy to sułtanatu, czy też... portugalskich. Jego przyjaciel, wikariusz Vaz, zostaje w Indiach otruty, a mieszkańców jednej z wysp, którzy przyjęli wiarę, okrutnie wymordowano)? Na wszystko mówi „tak”. Czy pamięta sen, który miał u progu życia kapłańskiego, kiedy w nocy wołał: „Więcej, Panie, więcej!”? Kiedy jego przyjaciel, Szymon Rodriguez, zapytał nad ranem, co mu się śniło, Franciszek odparł, że widział przed sobą wiele trudów i niebezpieczeństw, których miał doświadczyć w pracy apostolskiej. Jednakże głoszenie Ewangelii to nie tylko trudy – Pan z mocą potwierdza nauczanie niezłomnego żołnierza. Jak

na przykład wtedy, kiedy na jednej z wysp Franciszek wchodzi do szałasu, w którym pewna kobieta nie może powić dziecka. Misjonarz wyrzuca stamtąd czarowników i wszystkie figurki bożków, a kobiecie, bardzo już osłabionej, udziela sakramentu namaszczenia chorych. Wtedy odzyskuje ona siły i rodzi maleństwo, a wkrótce cała jej dziesięcioosobowa rodzina przyjmuje chrzest.

*Pójdiesz, do kogokolwiek cię pošlę  
(Jr 1,7)*

Franciszek zdaje sobie sprawę, że tylko rozpoczyna sztafetę – rozpala wiarę, po nim mają przyjść inni – dlatego troszczy się o to, aby ktoś po nim pozostał – czy to miejscowy ksiądz, katecheta, czy też kapłani z Europy. Dostrzega, jak ważne jest obdarowanie – wykształcenie i naturalne talenty – które każdy może wykorzystać dla szerzenia królestwa Bożego.

*Często miałem ochotę znaleźć się na uniwersytetach Europy, a szczególnie w Paryżu i głośno jak szaleniec wołać do tych, którzy mają więcej wiedzy niż dobrej woli ku jej pożytecznemu zastosowaniu, aby wiedzieli, ile tu dusz traci niebo i idzie do piekła przez ich niedbalstwo. Gdyby wraz z nauką literatury zechciał studiować rachunek, jakiego zażąda Bóg za dane im talenty, to nie jeden odczułby potrzebę odprawienia Ćwiczeń duchowych, które by ich doprowadziły do zrozumienia woli Bożej i poddania się jej wbrew własnym skłonnościom. Wtedy wołaliby do Boga: O, Panie! Oto jestem! Co chcesz, abym uczynił? Poślij mnie, dokąd chcesz, nawet do Indii. O ile więcej spokoju zaznaliby w życiu, ileż więcej mieliby nadziei na miłosierdzie Boże w chwili skonania, gdyby mogli powiedzieć na Boskim sądzie, któremu musi podlegać każdy zrodzony człowiek: Panie, pięć talentów otrzymałem, oto drugie pięć talentów zyskałem. Jak zapewnia, napotkani ludzie garną się do poznawania Ewangelii i (...) wielkie mnóstwo pogan pojęłoby wiarę chrześcijańską, gdyby tylko znaleźli się księża do niesienia im pomocy.*

Na Molukach spotyka młodego człowieka, oskarżonego o zabójstwo. Okazuje się, że jest mieszkańcem wyspy położonej jeszcze bardziej na wschód – Japonii. Andziro – bo tak ma na imię – gnany wyrzutami sumienia, usiłuje uciekać do Chin, ale burza kieruje statek, którym podróżuje, na Moluki. Tam spotyka księdza, który kieruje go właśnie do ojca Franciszka. Chłonie teraz naukę chrześcijańską jak gąbka, by na Zesłanie Ducha Świętego 1548 roku wraz z bratem i sługą zostać ochrzczonym. Czy mieszkańcy Japonii byliby chętni, by przyjąć wiarę – zastanawia się Franciszek? Nowi chrześcijanie zapewniają go, że tak, że to ludzie szukający mądrości. Uczy się więc języka, zabiera młodych Japończyków w drogę i 15 sierpnia 1549 roku stawia stopę na nieznanym lądzie. W pierwszej prowincji miejscowi księżęta wysłuchują go, ale są przeciwni nauczaniu. Wyrusza więc dalej, do ówczesnej stolicy – Mijako (dziś Kioto) – aby sprawę wiary przedstawić samemu królowi. Droga jest trudna, wiedzie przez dzikie góry. W śniegu i mrozie, na boso, Franciszek wraz z towarzyszami przebywa 300 mil. A jednak... audyencja nie powodzi się. Dlaczego?

*Stałem się wszystkim dla wszystkich  
(1 Kor 9,22)*

Po raz kolejny w posłudze Franciszka sprawdzają się słowa św. Pawła: *Tak więc nie zależąc od nikogo,*





stałem się niewolnikiem wszystkich, aby tym liczniejsi byli ci, których pozyskam. Dla Żydów stałem się jak Żyd, aby pozyskać Żydów. Dla tych, co są pod Prawem, byłem jak ten, który jest pod Prawem – choć w rzeczywistości nie byłem pod Prawem – by pozyskać tych, co pozostawali pod Prawem. Dla niepodlegających Prawu byłem jak niepodlegający



Prawu – nie będąc zresztą wolnym od prawa Bożego, lecz podlegając prawu Chrystusowemu – by pozyskać tych, którzy nie są pod Prawem. Dla słabych stałem się jak słaby, by pozyskać słabych. Stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych (1 Kor 9,19-22). To, co poruszało chorych w leprozoriach, poławiaczy pereł, mieszkańców ulicy, zubożałą szlachtę, marynarzy – ubóstwo, wyrzeczenie, pokora – tutaj jest powodem do wyśmiania, pogardy, uznania za chorobę umysłową – a słowa szaleńca nie są warte wysłuchania. Korzysta więc ze swojej funkcji legata papieskiego i na rozmowę z kolejnym bonzem przychodzi w bogatych szatach, niosąc dary. To podoba się księciu – pozwala więc na głoszenie Dobrej Nowiny. Wiele osób przyjmuje chrzest. W intelektualnych dysputach Franciszek wykazuje błędy systemu buddyjskiego, co nie podoba się miejscowym

mnichom. Kiedy wyrusza na zaproszenie króla pobliskiej wyspy, miasto, które gościnnie przyjęło misjonarzy, zostaje oblężone i spalone. A jednak... rządy obejmuje tam wkrótce inny książę, przychylny chrześcijaństwu. I choć wydaje się, że misja w Japonii odniesie sukces – może nie tak duży, jak na Molukach, ale jednak – wielu sceptycznych mieszkańców wyspy zadaje pytanie: „Czy o tej nowej religii coś wiada w Chinach? Nie? Czy ta religia Europejczyków może być prawdziwa, skoro tam o niej nie wiada?”. Okazuje się, że dla Japończyków wszystko, co cenne, ważne pochodzi z Chin. Takie postawienie sprawy zniechęciłoby każdego, ale na Franciszka działa wręcz odwrotnie. On ma już wizję: uda się do samego Pekinu, do króla, z traktatem o Ewangelii przetłumaczonym na język chiński, poprosi o możliwość głoszenia Dobrej Nowiny. Kiedy Chiny się nawrócą, wtedy i Japonia pójdzie za ich przykładem. Co prawda ten kraj zakazuje wstępu na swój teren wszystkim cudzoziemcom pod karą więzienia i śmierci, Franciszek jednak jest legatem, a więc ambasadorem obcego państwa, drugim zaś mógłby być kupiec Diego Pereira, z którym Franciszek wiele lat temu przyjechał do Indii.

### *Pan patrzy na serce (1 Sm 16,7)*

Cofa się więc do Malakki, tam spotyka się z Pereirą, który zapala się do tego pomysłu. A jednak Franciszek ma przecucie, że diabeł pokrzyżuje ich plany. I rzeczywiście, na skutek intryg dworskich, statek Pereiry nie może wypłynąć. Ojciec modli się za nieprzyjaciół, ale ich serca się nie przemieniają. Wreszcie wraz z kilkoma towarzyszami i tłumaczem wyjeżdża na wyspę Sancian. Tyko tam mogą dopływać Portugalczycy, tam też ma przybyć po niego chiński przewoźnik. Po pewnym czasie portugalskie statki odpływają, zabierając ze sobą część braci, zależniowych perspektywą męczeństwa i śmierci. Na bezludnej wyspie zostaje tylko Franciszek, służący Krzysztof – Hindus i chiński tłumacz, Antonio. Ojciec wytrwale czeka na przewoźnika, ale ten nie przybywa. Jest listopad 1552 roku. Z powodu niedożywienia, zima, zabójczego klimatu misjonarz choruje, jest nieprzytomny. Towarzysze słyszą, że nawet w takim stanie modli się – w jakim języku, nie wiada, ale rozpoznają Imię Jezus, widzą też radość na twarzy Franciszka pomimo bólu i gorączki. Wiada zresztą, że modlitwa zawsze była jego siłą. Słyszeli zapewne o tym, jak w trakcie długich podróży statkiem wstawał w nocy, aby się modlić, jak rozpromieniał się w trakcie odprawiania mszy świętej (a nawet unosił nad ziemią), nauczanie katechizmu również przekładał prośbami, aby Matka Boża i święci pomogli w przyjęciu i zachowaniu prawd wiary; idąc przez śniegi w Japonii, nie czuł bólu

krwawiących stóp, ponieważ kontemplował w drodze Boże Narodzenie. Na jakiś czas traci mowę, by potem znów wrócić do ustnej modlitwy. W piątek, 2 grudnia znów traci mowę. Nie dociera do Chin. Odchodzi w pokoju, 3 grudnia, po zaledwie 11 latach pracy na morzach Wschodu – wpatrując się w krzyż.

\*\*\*

Portugalczycy zawijają na Sancian w lutym. Krzysztof i Antonio zastanawiają się, czy uda się przewieźć ciało ojca do Malakki. Po trzech miesiącach? W tym klimacie? Kiedy jednak otwierają trumnę, okazuje się, że ciało Franciszka jest nietknięte, a w dodatku wydaje piękny zapach.

Obecnie jego doczesne szczątki znajdują się w bazylice w Goa, w Indiach, a prawe ramię można

oglądać w Rzymie w kościele „Il Gesu”. W indyjskiej bazylice stoi też figura Franciszka – w jednej ręce święty trzyma kostur pielgrzymi, a w drugiej – kij bambusowy, będący tam insygnium władzy. Jest w zwyczaju, by każdy nowy gubernator prowincji oddawał świętemu swoją łaskę, a zabierał tę, którą święty trzyma w ręce – na znak zawierzenia rządów *świętemu ojcu*.

W 1619 roku Franciszek Ksawery zostaje zaliczony w poczet błogosławionych, a w 1622 – wraz z Ignacym Loyolą, *ojcem jego duszy* – w poczet świętych. W 1748 roku papież ogłasza go Patronem Wschodu, w 1904 – patronem Dzieła Propagandy Wiary, zaś w 1927 – patronem wszystkich misji.

Na podstawie: Georg Schurhammer, *Na morzach Wschodu*; <http://ewapolak-palkiewicz.pl/list-do-króla/>

świadectwo

## Wszystko jest w ręku Boga

*On to wybawił nas od tak wielkiego niebezpieczeństwa śmierci i będzie wybawiał (2 Kor 1,10a)*

Te słowa z *Listu do Koryntian* towarzyszyły mi w dniu, kiedy po czterech miesiącach opuszczałam z moją małą córeczką szpital. Dziś chcę oddać Bogu chwałę za cud jej życia.

Od początku ciąży towarzyszyła nam gorliwa modlitwa, zwłaszcza że poprzednie dziecko, naszego małego Maksymiliana, utraciliśmy w wyniku poronienia. Pierwsze chwile trwogi przeżyliśmy pod koniec 1. trymestru ciąży, kiedy pojawiło się małe plamienie. Czekałam na wizytę przed gabinetem lekarskim, zawierzyłam maleństwu Maryi, wierząc, że Ona jest najlepszą Matką i kocha je bardziej niż my. Potem byłam w stanie już tylko powtarzać modlitwę: „Jezu, ufam Tobie”. Usłyszeliśmy, że dziecko żyje, miałam teraz jednak leżeć. Plamienia ustały. Dzięki pomocy dziadków i osób ze wspólnoty udało się zorganizować opiekę dla dwojga naszych starszych dzieci. Po miesiącu okazało się, że wszystko jest w porządku, nie muszę już leżeć, mieliśmy nadzieję, że najgorsze za nami. Jednak już po dwóch tygodniach znowu pojawiło się krwawienie. Tym razem trafiłam do szpitala z podejrzeniem łożyska przodującego. Był



to dopiero 19. tydzień ciąży. Usłyszałam, że nie na razie nie da się zrobić, możemy tylko czekać... Wszystko było jednak w ręku Boga, który jest Dawcą życia. Kolejne dwa miesiące w szpitalu, z ciągłym płamieniem, to czas intensywnego szturm do nieba, nowenny mszy świętych, modlitwy wspólnotowej i rodzinnej. Był to dla nas okres bardzo intensywnej walki duchowej, by nie wydawać swojej duszy lękowi, by do końca zaufać w dobroć Boga. Trwać pozwalały codzienna komunie święta, modlitwa osobista oraz wielu naszych przyjaciół ze wspólnoty, rodziny, kapłanów, zakonów, modlitwa wstawiennicza, karmienie się Słowem Bożym i lekturą duchową. Bywały przez te dwa miesiące bardzo trudne chwile, tak jak w Wielki Piątek, kiedy pojawiło się tak silne krwawienie, że myślałam, że to już koniec. Był to dla mnie prawdziwie Wielki Piątek, z trwogą konania, z której jednak Pan mnie wyprowadził. Paradoksalnie, widzę, że w tych najtrudniejszych momentach – utraty jednego dziecka i trwogi o życie kolejnego – Jezus był najbliżej mnie, najbliżej był Jego Krzyż, a ja z całą swoją nędzą byłam najprawdziwsza przed Nim.

Te dwa miesiące to także ból rozstania i tęsknota za dwójką małych dzieci, które zostały w domu, za mężem... Zmartwienie, jak dzieci przeżyją tę rozłąkę, jak zapewnić im bezpieczną opiekę. Prosiłam Boga, aby to On pokrzepiał ich małe serca, by Maryja objęła ich płaszczem Swej matczynej opieki. Dzieci miały ogromne wsparcie modlitewne, ale i zapewnioną opiekę dzięki dziadkom i przyjaciołom ze wspólnoty. W toczącej się nieustannie walce duchowej bardzo pomocne okazały się konferencje z rekolekcji o. Józefa Witko OFM „Pan jest z Tobą, dzielny wojowniku!”, w których doskonale odnalazłam swoje doświadczenie – nie czułam się ani wojownikiem, ani dzielną. Niekiedy przychodziły myśli zwątpienia w obecność Pana, jednak właśnie w tej ciemności mogłam wołać do Boga, by to On okazał Swą moc i wybawienie. Dostałam także jako lekturę książki Marii Vadii, które wzywały, by zrzucić własny ciężar na Pana, odwrócić swój wzrok od problemu i uwielbiać Go. Nie było to proste, uczucia nie skłaniały ku uwielbieniu, jednak w ciemności wołałam do Pana: „W Tobie jest cała moja siła! Nasz Bóg jest potężny w

mocy Swej!”. Każdego dnia Jezus pokrzepiał mnie w Swoim Słowie i kazał wierzyć wbrew nadziei, wbrew temu, co widziałam i słyszałam.

W dniu narodzin córeczki, gdy jeszcze nie przypuszczaliśmy, że właśnie to nastąpi, modlił się za nas zaprzyjaźniony kapłan, odbyłam spowiedź świętą, przyjął komunię. Był to akurat Dzień Matki. W ostatniej chwili powiadomiliśmy przyjaciół, którzy

wsparli nas modlitewnym szturmem do nieba, odbyła się w naszej intencji msza święta, a jadąc na salę operacyjną, byłam w stanie powtarzać jedynie słowa: „Jezu, ufam Tobie!”.

Anielka urodziła się jako wcześniak w 28. tygodniu ciąży, ważąc zaledwie 1010 g. Jest naszym małym, wymodlonym cudem. Po jej urodzeniu jeszcze przez dwa miesiące przebywałyśmy w szpitalu, a Pan nieustannie okazywał Swą moc nad jej życiem i życiem naszej rodziny. Małeńka bardzo szybko zaczęła samodzielnie oddychać, zaskoczyła wszystkich także tym, jak łatwo nauczyła się jeść. Choć groziła jej retinopatia, zagrażająca utratą wzroku, to także jej oczka są zdrowe... Jak wiele otrzymaliśmy. Nieustannie, gdy na nią patrzymy, wiemy, że jest cudem i że Pan się o nią troszczy. Trwamy w dziękczynieniu także za wszystkich, którzy nas w tym czasie wspierali: *Tak, mamy nadzieję w Nim, że nadal będzie nas wybawiał przy współudziale waszych za nas modlitw* (2 Kor 1,10b-11a).

Katarzyna



## NASZA OFERTA WYDAWNICZA

REKOLEKCJE CHARYZMATYCZNE

MP3

DVD

NOWOŚĆ!

MARIA VADIA

MOC UWIELBIENIA

MP3



O. JÓZEF WITKO OFM

- Pan jest z Tobą, dzielny wojowniku!
- Błogosławieństwo i przekleństwo
- Doświadczenie Ducha Świętego



O. ENRIQUE PORCU I O. ANTONELLO CADEDDU

- Duch Święty zstąpi na was i otrzymacie Jego moc
- ... szukajcie tego, co w górze
- Nie dał nam Bóg ducha bojaźni ...

KS. PIOTR GLAS

- Przyszędłem ogień rzucić na ziemię i jakże pragnę, żeby już zapłonął

Dwumiesięcznik „Poślanie”

ciekawe artykuły świadectwa  
wywiady konferencje

W ostatnim numerze m.in.:

On jest motorem napędowym  
Każdy z nas ma swoją Galileę  
Modlitwa w rodzinie ma wielką moc



ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

Pismo można zamówić telefonicznie, mailowo, listownie, a także w naszym sklepie internetowym. Następnie należy wpłacić na nasze konto podaną kwotę (cena za pismo + koszty przesyłki). Po otrzymaniu wpłaty zrealizujemy Państwa zamówienie.

Opłata za prenumeratę półroczną: **13,50 zł** (+ koszty przesyłki)  
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **19,50 zł**)  
Opłata za prenumeratę roczną: **27,00 zł** (+ koszty przesyłki)  
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **39,00 zł**)

KOSZTY PRZESYŁKI:

ilość egzemplarzy	koszt przesyłki
1 - 3	2 zł
4 - 9	4 zł
10 i więcej	7 zł

Katolickie Stowarzyszenie Ewangelizacyjne „Poślanie”

skr. pocztowa nr 100, 87-101 Toruń 3

e-mail: sklep@poslanie.pl www.poslanie.pl

tel. 692 387 428 (pon. - pt. w godz. 9:00-17:00)

nr konta bankowego: 27 1940 1076 3044 3244 0000 0000





*Moje życie jest nieustanną modlitwą,  
bo wszystko, co robię, robię z miłości do mojego Jezusa.*

św. Teresa z Los Andes